

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI

**W Warszawie:** Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
**W Królestwie i Cesarstwie:** Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.  
**W W. Ks. Poznańskim:** Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.  
**W Galicyi:** Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 k. wiersz. Adres Redakcyi — **Warszawa — Nowy-Świat № 4.**

**Treść numeru:** Od redakcyi. — Dwudziestopięciolecie Jego Świątobliwości Leona XIII. — Kościół w roku 1901 przez ks. J. G. (d. c. n.). — Różyki, powieść przez Teodora Jeske-Choińskiego (d. c. n.). — Na posterunku feljeton Kamiennego. — Z całego świata przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Listy Imci Pana Grzmotnickiego, IX. — Odpowiedzi redakcyi. — **W odcinku:** Moderniści, powieść współczesna, przez Jana Mieroszewicza (d. c.)

## Od Redakcyi.

Szanownym abonentom przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę na **na kwartał II-gi r. b.**, o jak **najwcześniejsze** nadsyłanie której, **wprost** do redakcyi uprzejmie prosimy.

Nowoprzybywający abonenci od 1-go Kwietnia otrzymują początek powieści **T. J. CHOIŃSKIEGO** p. t. **„Różyki”**.

Dla ułatwienia przesyłki prenumeraty, dołączają się do numeru dzisiejszego, odpowiednio przygotowane **blankiety przekazowe**.

## 25-lecie Jego Świątobliwości Leona XIII-go.

Wstępujemy tedy w okres jubileuszowy Pontyfikatu Ojca S-go. Pojutrze, d. 3 Marca, rozpoczyna się szereg uroczystości mających na celu uczczenie Namiestnika Chrystusowego w roku zamykającym ćwierćwiecze rządów Kościołem. Jest to 25 rocznica pamiętnej chwili, gdy Papież Leon XIII, ukoronowany jako 263-ci w nieprzerwanej kolei Następca Piotra Świętego Księcia Apostołów, błogosławił *urbi et orbi*.

Kiedy rzucimy okiem wstecz i uprzytomnimy sobie całość 24-letniego Pontyfikatu Jego Świątobliwości, musimy przyznać, że prorocze określenie Następcy Piusa IX, jako „Światłości z Nieba” ziściło się w całej pełni.

Światłość ta wybitnie cechuje wiekopomne rządy Leona XIII-go i przebija się we wszystkich dziedzinach religijnego, społecznego i politycznego życia. Nawet ci, którzy są obojętni, lub co gorsza, wrogowie względem Stolicy Apostolskiej usposobieni, skłaniają głowy przed „Światłością z Nieba”.

Wszak od czasów Lutra rozum ludzki, wyzwoliwszy się z pod powagi rozumu Bożego, stanął w coraz widoczniejszej rozterce z Bogiem, z Kościołem i z Prawdami Objawionemi. Rozum ten w następstwie obłądnego kroczenia począł głosić, że istnieje rozdźwięk i rozbrat między wiarą, myśleniem i badaniem, że między Kościołem katolickim a wiedzą i jej postępem zgoda jest niemożliwą. Niewdzięczny i pyszny rozum zapomniał, że ten sam Kościół przez długie wieki dźwżył prawie wyłącznie ster oświaty i wydał tylu wielkich myślicieli uczonych, zapomniał, że oba światła: wiary i rozumu, są niby promieniami z jednego ogniska wychodzącymi i do tego ogniska zmierzającymi.

I gdy rozdźwięk ów przybierał coraz większe rozmiary, „Światłość z Nieba” Papież Leon XIII zaznaczył w sferze nauki potężny zwrot ku chrześcijaństwu. Właśnie kiedy obłądna filozofia materialistyczna, mianująca

się i pozytywną, doszła do zaprzeczenia wszelkiej nadprzyrodzoności i duchowości, a jej adepci niezaspokojeni takimi postulatami pograżyli się w czarną przepaść zwątpienia, Ojciec Sw. w Encyklice *Aeterni Patris*, wydanej w d. 5 Sierpnia 1879 r., przeciwstawił tamtej doktrynie filozofii chrześcijańską, której najznamienszym przedstawicielem był, jest i po wszystkie czasy pozostanie Sw. Tomasz z Akwinu, Doktor Anielski.

Encyklikę tę wszyscy uczeni dobrej woli przyjęli ze złością i zapalem. Ona ich przekonała o marności filozoficznych systemów niechrześcijańskich.

Jak zaś wysoko Ojciec Sw. stawia naukę i jaką wagę przywiązuje do kształcenia umysłu, dowodem tego nieustanna troska Namiestnika Chrystusowego o poziom umysłowy duchowieństwa. W jednym z listów, Jego Świątobliwość wyraził gorące pragnienie, aby kapłani przykładali się gorliwie do nauk duchownych i świeckich, przypominając, że wielki wróg chrześcijaństwa, Julian Apostata, wiedział dobrze co czynił, kiedy chrześcianom zabraniał kształcić się w naukach wyzwolonych.

Więc aby podnieść jak najwyżej poziom umysłowy tych, którzy winni być „solą ziemi” i „światłością świata”, popierał Ojciec Sw. rozwój uniwersytetów i szkół katolickich i zakładał w Rzymie nowe kolegia.

Sam gorący miłośnik prawdy, pragnął zawsze, aby ta w całym jaśniała blasku, a błogosławiąc każdej pracy ducha ludzkiego z myślą Bożą poczętej i zmierzającej ku Bogu, witał z radością istotne zdobycze nauki i cywilizacyi.

Cały też Pontyfikat Wielkiego Papieża stanowi niezbity dowód, że Kościół był i jest krzewicielem, opiekunem oświaty, a zarazem rzecznikiem prawdziwego postępu.

Na obu półkulach niema sprawy, czy potrzeby katolickiej, którychby wzrok Namiestnika Chrystusowego nie objął.

Działalność ta ujawnia się we wszystkich dziedzinach religijnego, duchowego i materialnego rozwoju. Przewodnia jej myśl: światło dla wszystkich, a pokój ludziom dobrej woli.

Wielki Sternik Nawy Piotrowej objął ster w porze burzliwej. Pozbawiony dziedzictwa Piotra Sw., nie ustąpił z Piusowego: *Non possumus* i pozostał, jak Jego Poprzednik, dobrowolnym Więźniem Watykanu.

Ale ów Więzień zajaśniał blaskiem takiego nadludzkiego majestatu, że nawet ten, który wierzył w siłę przed prawem, a *kulturkampf* wymyślił jako taran do burzenia katolicyzmu, sam musiał się ugiąć.

Wiadomo przecież, że Bismarck uznał się pokonanym i poszedł do *Canossy*.

W tej dorywecej, szkicowej i bardzo niedokładnej charakterystyce Pontyfikatu Ojca Sw. nie wolno nam pominąć przypomnienia o Encyklice, która potęgą i głębookością myśli w niej zawartych zadziwiła świat cały, nadając nowy zwrot sprawie socyalnej, jak również o Ency-

klice, jaka została w d. 19 Marca 1894 r. do wszystkich arcybiskupów i biskupów polskich wydana.

Był to wspaniały list Apostolski, zawierający cenne wskazówki, zwłaszcza co do wychowania młodzieży, podniesienia zwłazszcza i pracy społeczeństwa.

Końcowy zwrot Encykliki omawiał z wielką miłością i życzliwością, a zarazem przedziwnie rozumną roztropnością, poszczególne nasze potrzeby.

Dla uprzytomnienia czytelnikom naszym wytycznych epok z życia Wielkiego Papieża, podajemy treściwą biograficzną notatkę. Jego Świątobliwość, jako Joachim Wincenty Rafael Ludwik Pecci, urodził się w Carpinetto d. 2 Marca 1810 r. Świecenia kapłańskie otrzymał d. 31 Grudnia 1837 r. Konsekrowany na Biskupa d. 27 Stycznia 1843 r., kapelusz kardynalski otrzymał dnia 9 Grudnia 1853 r., kardynałem kamerlingiem mianowany w 1877 r. Na Stolicę Apostolską przez *Conclave* wybrany d. 20 lutego 1878 r., w dniu 3 Marca tegoż roku koronowany. W roku 1888 obchodził półwiekowy jubileusz kapłaństwa, a w 1893 także jubileusz biskupstwa.

Tym sposobem Jego Świątobliwość Leon XIII jutro rozpoczyna 93 rok życia, pojutrze d. 3 marca 25 rok papieżstwa, w d. 27 stycznia ukończył 59 lat biskupstwa, a w grudniu r. z. 64 lat kapłaństwa i 48 kardynałstwa.

Zaiste, rozum się korzy i kolana się zginają przed niezbadanymi wyrokami Opatrzności, darzącami nas Namiestnikiem Chrystusowym takiej niespożytej siły, mimo sędziwych lat, takiej przepotężnej umysłowości a zarazem Świątobliwości i miłości ogarniającej ludzkość całą.

Nikt się więc chyba nie dziwi, że ten Ojciec chrześcijaństwa, „kapłan wielki, który za żywota swego Dom podparł, a za dni wielki Kościół ucnowił“, jest ezezony, wielbiony i kochany przez wszystkie Swe wierne dziatki.

I gdy opromieniony blaskiem godności, nauki i zasługi, wstępuje w dwudziestopięciolecie Pontyfikatu, cały świat katolicki jedno tylko przed Tron Najwyższego zasyła życzenie:

Oby ten rok jubileuszowy był dla Ojca Św. rokiem pociechy, tryumfu i chwwały, a dla nas umocnieniem w czci, wierności i miłości dla Opoki Piotrowej.

## KOŚCIÓŁ W ROKU 1901.

(Dalszy ciąg.)

Stronnictwo chrześcijańsko-socyalne miało od początku, jak ma dotąd, charakter ściśle ludowy i dzięki temu zbytnio może jest zależnem od zmiennej fali ludowych prądów. Złożyły się na nie żywioły bardzo sprzeczne,

## MODERNIŚCI

powieść współczesna,  
przez

Jana Mieroszewicza.

(Dalszy ciąg.)

Szło im mianowicie o poznanie Tulewiczowej. Cioce wybrały drogę najkrótszą: postanowiły wybrać się wprost, pod pretekstem podziękowania za tak serdeczne a gościnne przyjęcie bratanka. Szukały tylko okazji, żeby wyjść z domu bez zwrócenia uwagi Włodzikutka. Okazyja ta niebawem się zdarzyła. Po wielokrotnej odwołce Feinmark zjawił się nareszcie i z miną uroczystą powiódł kolegę do Knapickiego na koleżeńskie zebranie. Włodzutek poszedł z bijącym sercem. Według zapewnienia Stasia, miał wejść odrazu w świat, miał nawiązać odrazu bliższe stosunki ze wszystkiem tem, co jeszcze myśli i do czegoś dąży, miał odrazu dostać się między tych, co jeżeli nie są dniami dzisiejszym, to są bezwzględnie jutrem...

Kudyrko podniecony wspaniałością majestatu, przed którym miał stanąć nieomal u proga tej potęgi, zawahał się, osłabł.

— Nu, widzisz—ozwał się do Stasia. — Tak możeby lepiej jutro. Sam nie wiem! Ciągnęłaś tak raptownie, a tam gotowi pomyśleć...

Feinmark wydał z powagą policzki.

różną mającą wartość, a nieraz nie mającą wartości żadnej, jak np. Schönerer i jego towarzysze. Wszystkich łączyła wspólna chęć zrzucenia żydowskiego jarzma: późniejszy jednak ukształtowanie stosunków publicznych wyobrazła sobie każdzytaoczenie i podezas kiedy jednej dążyli do socyalnej reformy w duchu chrześcijańskim, inni wówczas już pracowali *pour le roi de Prusse*.

Powoli między szowinistami niemieckimi a partya Luegera nastąpił zupełny rozłam, a jak z żydami, od paru lat pierwsi zawarli najściślejszy sojusz z żydami. W oczyszczonym jednak stronnictwie chrześcijańsko-socyalnym pozostały dotąd prądy radykalniejsze lub mniej radykalne i te ujemnie wpływają na ogólną akcyę stronnictwa. Jest też u wielu przeciętnych filistrów charakterystyczna obawa przed zarzutem klerykalizmu i wstępnictwa, i to znówuż nadaje nieraz akcyi stronnictwa pewną chwiejność i bladłość. Większość jednak najbliższej stojąca przywódcy zasługuje słusznie na nazwę przedniej strazy katolickiego obozu, i dzięki tym znakomitym bojownikom rada miasta i sejmuprzedwodziły reformy, zarówno na polu społecznym jak i w dziedzinie oświaty ludowej. Wszystkie te reformy przejęte są nawskroś duchem katolickim, a byłoby ich więcej, gdyby opierając się na bezwyznaniowej konstytucyi, nie przeszkadzał im rząd. W ten sposób częściowo tylko pozwolono drowi Luegerowi wykonać jego zamian reformy szkół miejskich i rekursowi w duchu wyznaniowym, niemniej jak dzięki krakowskiemu żyda Brünnerni, konzytnej dla niego decyzji najwyższego trybunału, zabroniono wiedeńskiej municypalności udzielać subwencyj na budowę nowych kościołów, dla niektórych zwłaszcza dzielnic stolicy wprost niezbędnych.

Przez dłuższy czas, jak dziś nacyonalisci we Francyi, obóz chrześcijańsko-socyalny był przedmiotem zacieklej nienawsko-liberalnej, ale i z zachowawczej, a nawet katolickiej. Polskie zachowawcze pisma do dziś jeszcze bywają często odbiciem tych uprzedzeń, czy też złej woli swych korespondentów. Robiono wszelkie możliwe wysiłki, aby cały ten ruch wystawić jako demagogię i rozjątrzyć przeciw niemu wyższe duchowieństwo a nawet Rzym. Zmarły kardynał Schönborn jechał tam nawet umyślnie dla oświecenia Stolicy świętej o szkodliwości tych demagogów. Nuncyuszem wiedeńskim jednak był w tym czasie wielce inteligentny mgr. Agliardi, który pierwszy oświecił Stolicę Św. o ruchu chrześcijańsko-socyalnym, ale cokolwiek odmiennie od pragskiego kardynała. W rezultacie Ojciec Św. przysłał drowi Luegerowi wielki krzyż orderu Grzegorza, a stanowisko swe najwyższa władza duchowna zaznaczyła odtąd tak wyraźnie, że trzeba było dać pokój wszelkim próbom dalszym odsadzania chrześcijańskich od katolicyzmu. Każdy bezstronny musiał zresztą przyznać, że jedyne w stuleciu odrodzenie

— Rosomaku, głupstwo! Śmiej się z tego! Idziesz ze mną, to dosyć! Przedewszystkiem słuchaj, nie gadaj i pij!...

— Właśnie ja tam niebardzo mocny do picia.

— Nic nie szkodzi! Knapicki pije, musisz iść z nim...

W ostateczności odwiozę cię!

— Ta gdzież! Zamysłiles!

— Ja ci powiadam! Masz wóz i przewóz! Ty bez Knapickiego między młodych nie wejdiesz! No, a on ciebie chyba oglądać nie potrzebuje! Knapicki to jest stempel! Wiesz teraz? Jest o tobie dobrze uprzedzonym. Nie okazał się filistrem! Picie cię przestrasza — niedołęztwo! Knapicki zaledwie po czwartym koniaku zaczyna mówić...

Kudyrkę ciarki przeszły, lecz obawiając się wymówek Feinmarka, westchnął tylko i dał się prowadzić.

Staś zlagodniał.

— No, no, rosomaku, nie rób takiej cielecej miny! Ja ci chyba źle nie życzę! Powinieneś to zrozumieć. Ale! Tylko się z czem nie zasyp. Nawet ci nie mówiłem, lecz Saleckiemu musiałeś powiedzieć jakieś głupstwo.

— Saleckiemu? Ja... Zmiłuj się! Ta zkał!...

— Nie wiem! Spotkałem go, no i zapytałem, jak mu się podobałeś... I wiesz co mi powiedział? Kretyn!...

— Dlaczego? Ja?...

— No ty, ty!... Naturalnie, wziąłem cię w obronę... Ale on ma takie przekonanie...

ducha chrześcijańskiego w Wiedniu i Austrii i powrót setek tysięcy ludzi do pustych dotąd kościołów, były owocem i zasługą nowego kierunku.

Cała ta akcja chrześcijan socjalnych w różnych krajach Europy posunęła niewątpliwie sprawę Kościoła daleko naprzód, jeżeli jednak tak się stało, powodu i zasługi w pierwszej linii szukać trzeba poza nimi. Leon XIII-ty był tym genialnym i opatrnościowym mężem, który nowy impuls dał katolickiemu społeczeństwu i nowe mu otworzył światy. Lewe skrzydło katolickiego obozu miało t' lko tę wyższość nad resztą, że pierwsze rzuciło się do urzeczywistnienia myśli i wskazówek wielkiego Papieża.

Że przy tem nie mogło się obejść, jak w każdej nowej inicjatywie, bez błakania się po omacku i bez fałszywych kroków — łatwo zrozumieć. Szkodliwym stawał się zwłaszcza nieraz duch nowatorstwa i zbytne stosowanie się do chwilowo popularnych haseł. W ten sposób rozwinął się naprzód w Stanach Zjednoczonych, a następnie po części i w Europie, wśród młodszego zwłaszcza kleru, t. zw. amerykanizm. Pierwotnie była to manifestacja iryjsko-amerykańskiego szowinizmu. Katolicy mówiący po angielsku sądzili, że większą osiągną korzyść posyłając dzieci swoje do szkół państwowych bezwyznaniowych i opanowując je powoli, niż jak dotąd bywało w Stanach Zjednoczonych, urządzając znacznym kosztem szkoły parafialne. Na czele tego ruchu stanęło kilku biskupów amerykańskich, przedewszystkiem znani biskupi Irland i Keane. Z kwestyą szkolną połączyły się wkrótce inne, więc obrona pewnych filozoficznych idei, nie dość jasno sformułowana przez O. Izaaka Heckera, założyciela amerykańskich Paulistów, więc wogóle pewna dążność do emancypacji duchowieństwa z pod dotychczasowych tradycji i obyczajów, jeżeli nie wprost z pod kościelnej władzy.

Nowy kierunek rozszerzył się szybko, zwłaszcza we Francji, w Belgii i w Niemczech. Pochwyciły go niedowarzone żywioły, mieszając bez różnicy uzasadnione aspiracje do pewnych reform i ulepszeń w Kościele ze śmiałością i lekkomyślnym nowatorstwem. W Niemczech zwłaszcza kierunek ten odbił się ujemnie na pewnych profesorach i kierunkach teologii i filozofii, przemycających pod katolickim płaszczkiem doktryny wcale nie prawowierne. Najwybitniejszy z przedstawicieli tego amerykanizmu w teologii prof. Schell z Würtzburga został już potępiony przez Rzym za swoje dogmatyczne tezy, a obecnie pobudził przeciwko sobie ogólną niechęć katolickiego świata z powodu nieledwie protestancko-racjonalistycznych wystąpień w dziedzinie historyzozofii.

Przyznać trzeba zresztą, że cały ten kierunek raczej się cofa, od czasu zwłaszcza jak Stolica Sw. potępiła szkolny program ks. Irlandii. Obok niedojrzałych wyskoków i niebezpiecznych innowacji, przyniósł i on je-

dnak pewną dozę korzyści, ożywiając duchowieństwo i wzbudzając w niem silny ruch umysłowy. Dodatnimi owocami tego ruchu były dwa narodowe wiece księży, francuski zeszłego roku w Bourges i tegoroczny austriacki w Wiedniu. Oba te wiece znalazły licznych i poważnych przeciwników w pewnej części duchowieństwa, a zwłaszcza ostatni nie obył się bez wystąpień trochę jaskrawszych: ogólny jednak nastrój obydwóch był podniosły i szlachetny, a zarówno dyskusya, jak uchwalone rezolucye nie wykroczyły niczem przeciwko dyscyplinie i hierarchii Kościoła. Większa żywotność w parafialnych stosunkach i w duszpasterskiej działalności, bliższe zapoznanie się kleru z najbardziej palącymi ekonomicznymi kwestyami, na których tle musi się oprzeć nowoczesna akcja katolicka, wreszcie ściślejsze przejście się potrzebami chwili przez duchowieństwo, może tylko wyjść na dobre temu ostatniemu i całemu społeczeństwu.

Ogółem biorąc, trudno nie przyznać, że ćwierć wieku rządów Leona XIII-go przyniosła Kościołowi bardzo liczne i cenne nabytki. W Niemczech zażegnanie kulturalnej walki i zagojenie jej ran we Włoszech znakomitą organizacją katolików, w Hiszpanii zjednoczenie katolików dotąd rozdzielonych pomiędzy obozy alfonsistów i karlistów, w Austrii—powolne otrząsanie się z józefińskich tradycyj, w Anglii, Holandyi, Belgii, nawet Szwajcaryi—stopniowy a nieustanny rozwój katolickiego życia, religijnych instytucyj i zakonów; w Ameryce—załagodzenie religijnych konfliktów i prześladowań w licznych państwach tamecznych, w Afryce północnej i Azji —[ustanowienie hierarchii kościelnej; na całym świecie niekatolickim—potężny rozkwit misyj. Bilans świetny—nie dziw że przeraził wrogów.

Rok jubileuszowy dał możność katolikom całego świata spotkać się w Rzymie i policzyć siły. Była to wielka rewia wojsk Chrystusa, defilujących przed Jego Namiestnikiem. Rewia wypadła świetnie, wojsko krociowe a reprezentujące mnogie miliony katolików zebrało się z najdalszych zakątków świata, różnorodne mową, obyczajem, kulturą i rasą, ale jednolicie złączone religijnym uswiadomieniem, zapalem i miłością ku Kościołowi. Masonerya zadrżała: wszakże to jej dziełu groziła zagłada. Zwołano wielki kongres masonski jubileuszowy do Paryża i na tym kongresie postanowiono rozpocząć kulturkampf na wszystkich równocześnie punktach katolickiego świata. Obmyślano środki, rozestano do różnych wielkich Wschodów rozkazy i na dany znak walka się zaczęła.

Ks. J. G.

(Dalszy ciąg nastąpi).

— Ja z nim nie mówiłem wcale! Słowa nie mówiłem!

— Już tam coś musiało być... Więc się strzeż! Salecki to jeszcze nie ostatnia instancja, ale gdyby Knapicki powiedział to samo, to się strzeż... Wyszedłbyś na takiego idyotę, jak Korytko.

Pod brzemieniem okrutnych słów Feinmarka, wszedł Kudyрко do dwóch izdebek na czwartym pięttrze, zajmowanych przez Knapickiego. Włodziutek rozejrział się niepewnie wśród panującego półmroku, rozświetlonego małą lampką, ustawioną pośrodku stołu, dookoła którego siedziało trzech młodych ludzi, o twarzach zmęczonych, znudzonych, bladych.

Feinmark pchnął zlekka Kudyрко ku brunetowi o czole wysokim, bezładnie rozwichrzonym zarostie a szarych, przenikliwych oczach.

— Kudyрко! — przedstawił Staś.

Brunet ujął za rękę Włodziutka i, uśmiechając się pobłażliwie, przyciągnął go do siebie i wpatrywał się weń z zajęciem. Włodziutkowi krew nabiegła do twarzy.

— Więc to jest Kudyрко? Ha, ha! Taki młody! Siadaj, dzieciaku. Siadaj! Stach, nalej mu! Napijesz się? He, he! Próżna faszka... Poślijże do tego... he, he...

Nazwany Stachem podniósł się ociężale i z kolei przywitał się z Włodziutkiem.

— Jestem Pięścicki!

— Rumstoc! — wycedził przez zęby chudy, zasuszony, blade, o rudawo kędzierzawej czuprynie.

— Siadajcie! — zapraszał brunet, w którym Kudyрко domyślił się Knapickiego. — Stachu, trzeba posłać... Masz blatty?

Pięścicki wzruszył ramionami.

— Ja? Przecież i ta na krydę.

— Weź drugą!

— Kiedy Florka nabrała ostatecznego przekonania o naszej niewypłacalności.

— Tak? Ha, ha! Pyszny typ! Lubię ją za to! Ale ty, Stachu, dasz sobie z nią rady! Nikt tak nie potrafi do niej przemówić...

Pięścicki w odpowiedzi na to zapewnienie szepnął coś do ucha Feinmarkowi, wskutek czego ten znów pociągnął nieznanie za rękaw Kudyрко i szepnął:

— Masz dwa fajgły? Dawaj prędzej! Tylko żeby Knapicki nie spostrzegł, boby się obraził.

Włodziutek uczynił zadość żądaniu.

Pięścicki wyszedł z pokoju na chwilę, a powróciwszy osunął się ociężale na wyszarzany fotel.

Izdebkę zaległa cisza.

Knapicki od czasu do czasu obrzucał Kudyрко badawczym spojrzeniem, uśmiechając się pobłażliwie. Wreszcie ozwał się.

— Kudyрко! Kudyрко!... Piszesz Kudyрко?...

— Tak... zaczynam!

— Zaczynasz? Litwos taki! Uważacie. Kudyрко jest litwinem. He, he! I ma typ w twarzy, ma typ... Kudyрко!...

# RÓŻYCKI

powieść  
przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

Wielką uciechę sprawił w ostatnich dniach Września 1867-go roku pan Ludwik Ruhsitzke, kalkulator sądu powiatowego w Pleszowcach, miasteczku W. Ks. Poznańskiego, wszystkim pauprom ulicy, na której mieszkał, wydawał bowiem jedyną córkę swoją, dwudziestokilkuletnią pannę Maryę, za pana Wilhelma Langego, rektora miejscowej szkoły protestanckiej.

Jutro miał się odbyć ślub, więc dziś przypadała uroczystość, zwana u Niemców „Polterabend“.

Zaledwo zapadł wieczór, zebrała się przed domem pana kalkulatora gromadka szewczyków, którzy zawarli na uroczystość tę sojusz z uczniami innych rzemiosł. Każdy z tych przyszłych majstrów chował pod fartuchem jakiś przedmiot, ukrywając go starannie przed oczami przechodniów.

Już dał jeden z nich znak do zabawy, kiedy z bocznej uliczki wybiegł dwunastoletni chłopczyk z tornistrem na plecach. Ujrawszy gromadkę terminatorów, przystąpił do nich i zapytał:

— Czogo to stoicie przed naszym domem?

— Bo nam się tak podoba — odpowiedział Jędrak, herszt szewczyków.

— Ale mnie się nie podoba; wynoście się, łobuzy! — zawołał syn pana Ruhsitzke.

— Patrzcie go, jaki pyszny, że jego tata ma dom. Do książki, sztubaku!

— A ty do kopyta szewcze!

— Tylko nie posponuj, bo jak lunę.

— To luń no, luń! — mówił mały Ruhsitzke, podchodząc do Jędraka.

— Bo grzmotnę.

— Grzmotnij, dlaczego nie grzmocisz?

— Kiedy chcesz, to masz! — zawołał szewczyk i uderzył studencika pięścią w głowę.

Chłopiec zatoczył się, lecz mimo to przyskoczył do szewczyka i pchnął go tak silnie w brzuch, że ten padł na bruk. Odpiąwszy następnie tornister, okładał nim leżącego ku ogólnemu weselu pauprów.

— A to ci zuch! Jak kropi, niechże go! — wołali otoczywszy walczących kołem.

— Jędrak, nie daj się! — odezwał się któryś ze stolarczyków.

Jędrak stawał już na równe nogi, oprzytomniawszy po pierwszej porażce, lecz mały Ruhsitzke nie czekał na dalszy przebieg rozprawy. Pokazawszy rzemieślniczkom język, zwrócił się w stronę domu i znikł w jego wnętrzu.

Knapicki zaśmiał się. W ślad za nim poszedł Pięścicki, Rumstock a wreszcie i Feinmark.

Śmiech ten uraził nieco Włodzietka, lecz Knapicki pospieszył złagodzić jego znaczenie, unióś się zlekka z siedzenia, wziął z patryarchalnym gestem Kudyrkę pod brodę i, głaszcząc ją, zawyrokował:

— Ma dobrą, pocziwą gębę. Podoba mi się!

— Jest sznapa! — obwieścił prawie równocześnie Pięścicki, wysuwając się naprzeciw wchodzącej starej, pokurczonej baby.

— Pocziwa Walusiowa! — zauważył, ciągle z tą samą łagodną pobłażliwością, Knapicki.

— Oby wieki przetrwała! — wołał Rumstock.

— Ze sznapą! — poprawił Feinmark.

Baba odsapnęła ciężko i jęła rozkładać na stole przyniesione zapasy.

— Jest wszystko. Wódka, bulki, serdelki, arak! Uf! Nalatałam się, bo i w monopolu już było zamknięte. Olaboga! Ledwie dycham.

— Pocziwa, pocziwa Walusiowa! Stach, dajże jej ode mnie czterdziestkę. Trzeba jej dać...

Pięścicki znów zakręcił się około Feinmarka, wskutek czego Włodzietek musiał sięgnąć do kieszeni. Baba skłoniła

— To ci smarkacz mocny! — mówił do siebie Jędrak, dziwując się temu, co się stało. — Taka żaba, a taki zadziorny. Ale dam ja mu, niech go tylko gdzie na osobności przydybie.

— Jazda do roboty! — zakomenderował.

Podjawszy z ziemi wielki kamień, rzucił go z całej siły na bramę dworku kalkulatora. Głośne „hurra“ całej gromady towarzyszyło łoskotowi, który rozległ się wśród ciszy wieczornej.

Łobuzy rozbijali o drzwi różne przedmioty. Prysały stare garnki, brzęczały nadłuczone talerze, dzwoniło poszczerbione szkło. Co kto gdzie znalazł, druzgotał na wiat młodej parze. Gdy zabrakło garnków i szklanek, zbirano skorupy i rzucano je o mur.

Uciesze tej przypatrywał się „pan wachmistrz“, stróż spokoju i bezpieczeństwa publicznego. Stary policyant spoglądał na chłopców okiem wilka, któremu kazano pilnować stada owiec. Kose spojrzenia strzelały z pod jego ściągniętych brwi w stronę swawolników. Gdyby „Polterabend“ nie był zwyczajem dozwołonym, dałby on im! Uszyby oberwał, żebraby policzył, ale tak... musi patrzeć i milczeć. Słyszał to świat, robić takie hałasy po nocy? Cała porządna natura policyanta pruskiego zżymała się przeciw temu „bezprawiu“, a udawał, że mu ono obojętne.

Wreszcie nie mógł wytrzymać. Zbliżył się do szewczyków i wyrzekł:

— Idźta już do domu spać; jużście wszystko potłukli.

— Gdzie-ta wszystko, panie wachmistrz — zawołał Jędrak i, zgarnawszy kilka drobnych kamyków, cisnął je na dom kalkulatora.

Zamiast jednak we drzwi, trafił tym razem w okno. Zabrzęczały szyby, sypiąc się na chodnik.

Twarz policyanta rozjaśniła się natychmiast.

— Do szyb nie wolno! — krzyknął. — Łajdaki, rozbójniki, dam ja wam!

Chłopcy, zrozumiałwszy, że przekroczyli granice obyczaju, pierzchnęli na cztery wiatry. Za nimi pędził wachmistrz, wołając:

— Do magistratu, do ciupy!

— Hale, do ciupy — odpowiadał Jędrak, uciekający najszybciej. — Dobranoc panu wachmistrzowi, spokojnej nocy!

Po chwili już nie było nikogo przed domem kalkulatora. Małomiasteczkowa cisza zaległa ulicę, ku wielkiemu zadowoleniu policyanta, który oddalił się wolnym krokiem.

— Ktoby tam takich łotrów dogonił! — mrucał, człapiąc po nierównym bruku — Już mi ten Jędrak kiedy wlezie w pazury, a wtedy odpłacę mu za dzisiejszy wieczór.

Dom kalkulatora zachowywał się podczas tej szczególnej owacy zupełnie biernie. Zamknięty szczerze, ze spuszczonej w oknach storami, milczał, jakgdyby nie był zamieszkałym. Nikt nie wyszedł na schody, aby roz-

się, podziękowała Knapickiemu i wyszła. Pięścicki uwijał się około prowiantów. Na stole zjawił się mały, pękaty kieliszek i napełniany co chwila wódką jał przechodzić z rąk do rąk, natrafiając na lekkie opóźnienie ilekroć stawał przed Kudyrką.

— Pij! pij litwinie! — zachęcał Knapicki. — Stachu, papierosów! Feinmark, piszesz co?...

— Phi! Czy właściwie warto pisać?...

— Zapewne! Chociaż... lubię twoje „Misterye“. Czekać, jak to idzie?... Aha! „Przez zawrotne burz kurhany rozszarpána dusza szła, znacząc drogę rudą pianą nienawiści“... Niezłe! Siegasz, kochanku! Uważacie, Feinmark sięga...

— Ruda pianą jest silne — wtrącił Rumstock — chociaż wolę waszą, żółto-siną! To mi maluje lepiej... Siność jest coś z trupa, z nabiegłej krwi, z rozkładu, żółtość znów...

— Z mandaryniego kaftana albo z pęczka szafranu! Rumstock, nie przerywaj! Stach ma głos, Stach nam przeczyta!

— Nie, nie... Dziś nie mogę, nie mogę... Ty musisz. Knapicki ma głos! Feinmark, nie ustępuj! Jego „homo“ jest nieskończony... Dla mnie zawsze nowy, zawsze inaczej przemawiający! Nie dajcie się prosić.

— Knapicki mówi! Knapicki mówi! — podtrzymali energicznie Rumstock z Feinmarkiem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

pedzić gromkim głosem swawolników, nikt nie wyjrzał nawet z po za zasłon.

Tylko jakieś ciche dźwięki przekradały się na ulicę. To wybrzdąkiwał narzeczony panny Maryi Ruhsitzke na gitarze po raz tysięczny piosenkę o „*Liebchen*“, która „miała oczy jako brylanty“.

Pan Lange, wysoki, szczupły blondyn z głową podługowatą, porośłą jasnym, w kędziory zwijającym się włosom, stał w salonie państwa kalkulatorstwa, oparty o fortepian, i dotykał chudemi palcami strun gitary. Czule z nich wydobywał tony i czule też spoglądał niebieskimi, wodnistej barwy oczami, na jedyną córkę kalkulatora, która siedziała opodal od niego na foteliku, zajęta robótką kobiecą. Ile razy skończył zwrotkę, otwierał usta, chwytając niemi powietrze i szeptał: ach!

Ale panna Marya nie odpowiadała mu ani sentymentalnymi spojrzeciami, ani tkliwymi westchnieniami. Pochylona nad kanwą, wyszywała jakieś wzory, słuchając bez oznak zadowolenia lub niezadowolenia znanej melodyi.

— A co, ładne? — odezwała się, podnosząc robótkę w górę.

— *Reizend, herrlich!* — odpowiedział pan Lange, odkładając gitarę.

— To dla ciebie pantofel — wyrzekła dziewczyna.

— *Ach, reizend!*

— Pantofel! — powtórzyła panna i, podrzuciwszy żywym ruchem okrągłą, bujnym, czarnym włosom strojną główkę, ogarnęła narzeczonego wzrokiem tak spokojnym, jak gdyby go już oddawna wodziła na pasku swej woli. W jej ciemnych, dużych oczach, błyszczących na tle matowej cery, nie było ani odrobiny uległości, której się każdy mężczyzna ma prawo domagać od swej przyszłej żony w przeddzień ślubu.

— Ja lubię bardzo pantofle i szlafrok — mówił pan Lange po niemiecku.

— I fajkę — podsunęła panna, a w kącikach jej drobnych ust mignęło coś jakby odcień szyderstwa.

— *Ach, ja*, pantofle, szlafrok, fajka, kufel piwa, ciepły pokój i piękna żoneczka z gazetą, to raj, to niebo na ziemi.

— Żoneczka oczywiście z pończoszką w ręku...

— Tak, tak, z pończoszką. *Emsig und fleißig, treu und lieb!* — zawołał pan Lange i zaczął deklamować ustęp z „Dzwonów“ Szyllera. A kiedy skończył, pochylił się nad narzeczoną i wyszeptał:

— Ach, jak my będziemy szczęśliwi!

— Zapewne, tylko naucz się po polsku, Wilhelmie — odezwała się panna — bo Niemca nie mogłabym kochać.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## NA POSTERUNKU.

**Pan pastor Bursche pisze znowu fałszywe, wykręca się i... jęczy...**

Witam pana pastora i zapytuję uprzejmie, dlaczego pan dobrodziej atakujesz znowu „*Rolę*“, skoro ona pańskiego luteranizmu wcale nie zaczepia, nawet nie... dotyka? To pytanie jedno, a mam jeszcze i drugie: Dlaczego pan Bursche w każdym numerze swego „*Zwiastuna Ewangelickiego*“ wypiera się w żywe oczy propagandy antykatolickiej, skoro ją w każdym numerze najwyraźniej uprawia — dowodem czego jest i numer ostatni? I tu pan Bursche wycelował do katolicyzmu z broni, która mu się wydała potężną, gruchoczącą armatą, a która naprawdę jest sobie zdezelowaną pukawką dziecinną. Jakiś ex-ksiądz francuski, obecnie luteranin, a nawet aż... pastor (!), wygaduje masę absurdów i bluźnierstw, jakimi każdy wyrzutek taki i odstępcza usiłuje zwykle usprawiedliwić swoją apostazję. Szatan policzkuje takiego pana wspomnieniami przeszłości, a on tłumaczy się, wołając: Jam temu nie winien, to te wątpliwości nieszczęsne, ten głos jakiś wewnętrzny rozkazał mi oplwać to, co czcić i kochać do końca życia byłem obowiązany, sponiewierać Sakrament, podeptać przysięgę, słowem, stać się błotem!... Więc i ów ex-ksiądz, nazwiskiem Andrzej Bourrier, opowiada, jak to on, walcząc niby z sumieniem, szukał teologów, którzyby mu „wątpliwości“ rozproszyli i jak ich znaleźć nie mógł; — jak jedni mówili mu, iż jest „człowiekiem zarozumiałym“, a drudzy uznali go za „głupca“!

Naturalnie i jedni i drudzy mieli słuszność zupełną, ale p. Andrzej Bourrier zamiast rację przyznać, brnął wciąż „w wątpliwościach“.

„Z jakąż chciwością — powiada — byłbym pochłoniął książkę, która by mnie przekonała, że papież jest istotnie namiestnikiem Chrystusowym! Ale książki takiej nie było. Czemu więcej czytałem, tem słabszymi wydawały mi się podstawy, na których opierały się dowodzenia teologów katolickich“.

Ach, panie Andrzeju!... Jakże bezwstydnie pan dobrodziej kłamiesz! I książek, i dowodów bijących w oczy nie brak; znałeś je przedtem wszystkie doskonale. Tylko w pańskim sumieniu brak było dobrej woli, a gdy szatan raz pana schwycił za czuprynę, już cię nie popuścił dopóty, dopóki nie padłeś cały w jego objęcia i nie pogrzyżyłeś się w hańbie!...

Ale proszę jeszcze posłuchać, jakie to wspaniałe i budujące aforyzmy wygłasza w dalszym ciągu ów p. Andrzej Bourrier, które znowu p. Bursche za pośrednictwem „*Zwiastuna*“ komunikuje skwapliwie czytelnikom polskim!...

„Dziś jestem — opowiada renegat — proboszczem w reformowanym kościele we Francji. Mam niewielką parafię i czas pozwala mi na zajmowanie się uwalnianiem braci moich — księży z pod jarzma, które ich gniecie“.

A dalej:

„Dlatego utworzyłem przedewszystkiem przytułek dla byłych księży, w którymby mogli mieszkać, póki nie znajdą odpowiedniego zajęcia“.

„Wszystkim głosimy: Bóg naszym ojcem, nie ojcem gniewnym, niedostępnym, do którego możemy się zwracać tylko przez pośrednika“ i t. d.

W końcu, pełen błogich nadziei, pan Andrzej Bourrier woła:

„Zamiast celibatu pragniemy małżeństwa (aha!) księży! Zamiast encyklik papieżkich niechaj nam przyświeca czysta Ewangelia!... Jesteśmy przekonani, że w dniu, w którym kilku odważnych księży we Francji da hasło, rozpocznie się wielki ruch w Paryżu i we wszystkich dyciecyjach“!...

Ba!... już się nawet, ku radości pana Bourrier'a, tudzież pana Bursche, ów „wielki ruch“ rozpoczął, albowiem piśmisko protestanckie francuzkie, przez tegoż odstępcę wydawane, zaprenumerowało 6-ciu biskupów!... Czyż nie dość katoryczny argument i dowód?!...

A teraz pozwoli się pan redaktor i wydawca „*Zwiastuna*“ najuprzejmiej zapytać: dla kogo i w jakim celu rozprawy podobne i podobne fałszywe bluźniercze w języku polskim się drukują? Jako „temat nader ciekawy“ — odpowiada, jakby przeczuwając zapytanie takie, pan Bursche. Ciekawy?! Ależ panie pastore! Toż od czasów Lutera odszczepieństwo nie jest dla nikogo nowiną. Dusze zepsute i wierołomne wszędzie i zawsze znaleźć się mogą, no... i niezawodnie trafiać się będą dopóty, dopóki dyabeł nie zaprzestanie swojego grasowania, a natura ludzka nie przestanie ulegać skażeniu i upodleniu. Tak było, tak jest i tak będzie, jak głupstwem było i głupstwem wielkiem będzie wyprowadzanie z pojedynczych, oderwanych, wyjątkowych faktów, wniosków ogólnych. Tymczasem ilekroć wyrzutek jaki z pośród duchowieństwa katolickiego shałbi się apostazją, pan Bursche woła z tryumfem w swym „*Zwiastunie*“: *Victoria!* — katolicyzm nic nie wart! — protestantyzm górą! Wielka mi góra i ogromna *victoria*, gdy renegat okryty wzgardą powszechną, przechodzi tam, gdzie takich j e d y n i e... ananasów oczekiwać mogą, gdzie ich przyjmują z rękoma otwartymi i nawet pastorami robią!... A i owszem, i owszem! — wieszujemy nabytków!...

Ale po za okrzykami radości i zwycięstwa (!), „*Zwiastuna*“ pana Bursche, w podawaniu onych bluźnierczych, odszczepieńczych wynurzeń takich Andrzejów Bourrier'ów, ma inny, ważniejszy cel na względzie. Przez uogólnianie faktów, dowodzących jedynie jak nisko człowiek upaść może, gdy szatanowi i pysze opętać się pozwoli, pan pastor Bursche chce rzec niejako czytelnikom polskim: Patrzenie no i rozważajcie, czem jest katolicyzm wobec protestantyzmu, skoro nawet księża katolicy, porzucając swą wiarę, zostają luteranami!... I tu tkwi intencja właściwa, tu jądro — onej propagandy, o której jednak nie wspominajmy panu Bursche, gdyż na wspomnienie już es-

mo omdlewa cała jego protestancka natura, i gotowaby jeszcze rozplnąć się z żalu nad niesprawiedliwością „takich pp. Jelenskich, Godlewskich i całej falangi ich poprzedników jezuitów“!.. A szkoda byłoby tej natury, która jeszcze — nie tracę wciąż nadziei — z drogi fałszu zejść może.

Stała to metoda pana Bursche: napadać i wrzeszczeć — i ratunku! wołać — jestem napadany uiewinnie!... Tej metody krętackiej trzyma się pan Bursche i w numerze ostatnim (2-gim), polemizując z ks. prof. Godlewskim, a przytem naturalnie i ze wstrętną „Rola“. Wymyśla, miota się i wykręca, a dla efektu, czyni to z płaczem i jękiem:

„Czynią nam, powiada, zarzut, iż obrażamy uczucia religijne narodu“. Ależ, jako żywo! „Nie może być obrażaniem czyichś uczuć, gdy w piśmie dla ewangelików wydawanem wygłaszamy zasady (!) kościoła ewangelickiego, a nie nauki katolickie“. I za to — woła jęcząc pan pastor — „od czci i wiary odsadzają człowieka dla jego przekonań religijnych“! Ależ to okropnel..

Panie pastorate! Po co to naciąganie, wykręcanie i cała ta gra w „uciśnioną niewinność“?! Nikt od pana dobrodzieja nie żąda, abys nam w swoim „Zwiastunie“ prawil „nauki katolickie“: — ale każdy z nas katolików ma prawo, nawet obowiązek, prosić pana uprzejmie: najpierw, ażebyś, pisząc o protestantyzmie i umacniając w nim „zborowników“, nie dotykał w niczem katolicyzmu; powtóre abys, jako gość, względem gospodarzy domu zachowywał się w ogóle przyzwoicie. Oto jest w możliwym strezczeniu przedstawiona pretensya, nawet prośba nasza. Czy ona tak trudna — do spełnienia? Bynajmniej! Ponieważ jednak pana Bursche własnymi jego cytataimi, z jego własnych ataków na katolicyzm, przekonać najwidoczniej nie sposób, może więc szczęśliwszym będzie taki przykład żywy: Coś lat temu dwadzieścia wychodził tu, w Warszawie, także „Zwiastun Ewangelicki“ i także pod redakcją nieżyjącego już pastora — Otto. Wychodził sobie ów organ protestancki lecz zgoła nie w duchu wojowniczym i napastniczym, jakim tehnie „Zwiastun“ dzisiejszy. Pastor Otto nie sztydził z „pośrednictwa“ Matki Najświętszej tudzież Świętych Pańskich przed Tronem Najwyższego; ani urągał Namiestnikowi Chrystusowemu; ani ogłaszał bluźnierstw renegatów i odszczepieńców; ani przechwalał się zdobyczaimi takimi — protestantyzmu; ani piorunował na duchowieństwo katolickie i jego „fanatyzm“; ani plwał na zakony i misye katolickie; ani sobie wreszcie tytułu: „ksiądz“, gwoli tendencyjnego bałamuctwa, nie przywłaszczał. Jednem słowem „Zwiastun“ ówczesny ani napadał, ani wymyślał pismom katolickim, ani się wykręcać potrzebował, ani... jęczał. Nauczał jedynie „zborowników“ swoich, bez miotania się na katolicyzm i było mu z tem dobrze. A gdy raz jeden wyrwało mu się coś przeciw zasadom katolickim i gdy za to przez „Przegląd Katolicki“ został odpowiednio... zreflektowanym, wówczas redaktor „Zwiastuna“ pan pastor Otto, w uznaniu własnej winy, zgłosił się sam do ówczesnego redaktora „Przeglądu“ ś. p. ks. Nowodworskiego, przeprosił go za wycieczkę niemądrą, zapewniwszy przytem, że w przyszłości podobny nie takt nie powtórzy się nigdy. I przyrzeczenia, o ile pomnę, pastor Otto — dotrzymał.

Tak powinien był postąpić i pan pastor Bursche, skoro mu raz, drugi i dziesiąty zwrócono uwagę na niepotrzebne zgoła, owszem karygodne obrażanie w „Zwiastunie“ uczuć i zasad katolickich: powinien był zwrócić się z przeproszeniem jeśli już nie do wstrętnej „Roli“, to w każdym razie do „Kroniki Rodzinnej“, pisma wydawanego przez kapłanów. Niestety, pan Bursche inaczej sobie poczał. Pisarza-kapłana ks. Godlewskiego, który pana pastora pochwylił nauczynku sprzyjania pedagogii... wrzesińskiej i zwalania najbezpieczniej winy na Niemców-katolików, traktuje p. Bursche zuchwale, jakby sobie równego, ba, nawet jak niższego od siebie, tytułując księdza Godlewskiego „panem“ (!), swoją zaś osobę „księdzem“!... I kontent jest pan Bursche z konceptu tak samo mniej więcej, jak zadowolonym z mądrości swojej byłby felczer naprzykład gdyby siebie nazwał lekarzem a doktora medycyny — goli-brodą zwyczajnym.

Alé to nie. Pan Bursche jest polakiem i to polakiem tak zapamiętałym, że polacy rdzenni w oczach jego są wrogami swojego społeczeństwa!

„Nie panie, — woła gwałtowny polak ten do księdza Godlewskiego — gdy chodzi o sprawy naszego (?) narodu, należy religię zostawiać na uboczu; nie masz

bowiem żadnego prawa narzucać się na przewodcę całego narodu i przemawiać w jego imieniu, bo są jeszcze tacy, którzy jaśniej od pana rozumieją, co dlań jest złe lub dobre“!...

Osobliwe ma szczęście to nasze społeczeństwo do mężów opatrnościowych! Nie stało już Blocha, — jest zaraz wzamian mąż inny — pan Bursche!... Wprawdzie ów pan Bursche uważa najwyraźniej wszechniemców austriackich i pruskich hakatystów za swoje dusze bratnie; wprawdzie hasło: *Los von Rom!* znajduje w „Zwiastunie“ odźwięk równie głośny, jak okrzyki tamtych jego *landsmannów* w parlamencie wiedeńskim; wprawdzie nie tak dawno pan Bursche powiedział najwyraźniej: „jest nas tu (niemców) w tym kraju garstka tylko mała, a polaków ewangelików garstka jeszcze mniejsza“; wprawdzie mąż ten opatrnościowy nawet nazwisko swoje po niemiecku pisze i drukuje; ale to nic nie szkodzi! Gdy potrzeba zajdzie, pan Bursche jest polakiem i to jakim jeszcze! Takim, co „rozumie jaśniej“, czego naszemu społeczeństwu potrzeba i co dla niego „jest złem, a co dobrem“. Och, tak, naturalnie! Złem jest katolicyzm — dobrem — luteranizm i idąca za nim germanizacya! Wszak „*protestantismus ist germanisierung*“!... Nie wiem coby tam naród nasz na oświadczyzny podobne panów Burschów powiedział; jabym się jednak na ich wynurzenia „wziąć“ nie dał. Jako żywo nie!... Toć na uczucia obywatelskie „brali“ nas już zbyt często i obywatele... palestyńscy i ci drudzy z nad Sprei. Nawet skwitowałbym najchętniej pana Bursche z całej jego polskości, byleby uczucia nasze religijne pozostawił w spokoju i byleby raz zrozumieć to zechciał, iż my jesteśmy u siebie, a on?... Gdyby nie był u nas, byłby, co najwyżej, wykonawcą bezpośrednim kar cielesnych we Wrzesni, no... i funkcję tę spełniałby z przyjemnością.

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Zasluga Ameryki. — Sensacyjna wiadomość. — Jakób Dietrich, czyli odludek niemiecki. — Tajemnicze małżeństwo. — Śmierć żony. — Wiesz o synu. — Śmierć męża. — Straszne odkrycie. — Wieczna tajemnica. — Sens moralny — Proces dra Krzyżagórskiego. — Dr. Izrael Michaelsohn. — Dobra nowina. — Dr. Perzl wezwany przez sułtana. — Wielki exodus. — Jeszcze jeden proces przed sądami pruskimi. — Litera *t* nie jest kulturalna. — Niespodziewany wyrok. — Odwiedziny anglika u żony Chrystyana Deweta. — Traktat anglo-japoński. — Zaburzenia w Tryescie. — Alfons XIII.

Niech będzie jak chce, ale przyznać trzeba, że ta Ameryka jest najobfitszem dla całego świata źródłem sensacyjnych wiadomości i wrażeń. Zkąd jak zkąd, ale ztamtąd zawsze przyplynie coś, co nas zajmie, ubawi lub przerazi. I teraz naprzykład nadeszła świeżo opowieść, do tej ostatniej kategorii należąca. Bohaterem jej jest nie rodowity amerykanin, tylko Niemiec; ale to właśnie może w nas tem większe wzbudzić zajęcie. Przecie to tak przyjemnie dowiedzieć się czegoś nowego a ładnego o swoich przyjaciolach!...

Niemiec nazywał się Jakób Dietrich. Przed 40-u laty zjawił się w stanie Missouri, i niedaleko miasta St. Joseph kupił kawał gruntu z domem ukrytym w gęstwinie drzew. Żył samotnie; oprócz murzyna, który mu pomagał w uprawie roli, i posługaczki domowej, z nikim się nie wdawał, z nikim nie miał najmniejszych stosunków. Nie wiadomo więc zupełnie jakim sposobem się to stało, że przed 25-u laty — ożenił się z młodą amerykanką. Sąsiedzi wiedzieli że miał z nią syna, ale chłopca tego nikt nigdy nie widział. W parę lat Dietrichowa umarła, a sąsiedzi zapomnieli prawie o Dietrichu, który od śmierci żony jeszcze bardziej zakopał się w swojej samotni i jeszcze staranniej unikał wszelkiego z bliźnimi zetknięcia.

Dopiero przed kilku tygodniami przybiegl przerażony murzyn do najbliższych sąsiadów z wiadomością, że Dietrich umarł, i że on, równie jak służąca, także murzynka, nie wiedzą co począć. Z konieczności trzeba było zająć się pogrzebem.

Gdy sąsiedzi weszli do izby, w której leżał nieboszczyk, z poza drzwi wiodących do drugiej izby czy komórki, ozwało się coś nakształt psiego skomlenia. Sądono, że to pies przy-padkiem zamknięty, jakież jednak było zdziwienie i przerażenie, gdy po otwarciu ciężkich drzwi dębowych, w małej ciemnej komórcie ujrzano postać ludzką, zupełnie nagą, wychudłą, z bardzo długimi rękami i nogami, z długim i skoltunionym włosem na głowie i brodzie, z oczyma błędnymi i wystraszo-nymi. Wszystko to razem wzięte dawało wrażenie raczej dzikiego zwierza niż człowieka.

Domyślono się że to syn Dietricha, — ale napróżno usiłowano dojść przyczyn tak straszego z nim ojcowskiego postępowania. I wieczna zapewne tajemnica pokryje straszny

dramat, który się musiał rozegrać w tem odludziu osłoniętem drzewami, a którego jedną ze strasznych scen była prawdopodobnie wczesna śmierć młodej żony Dietricha.

Przekonano się, że nieszczęsny tego tajemniczego stadła potomek nie umie ani mówić, ani chodzić. Wszystkiego się lekkał, wszystkiemu się dziwił. Zabawkami, które mu sprawiono, bawił się jak dziecko malutkie. Obecnie oddany do zakładu wychowawczego, w niektórych kierunkach robi postępy zadziwiające, w niektórych za to jest idyotycznie niedołąny.

Czy nie sensacyjna wiadomość?... A jaki z niej dla nas sens moralny?... Ano chyba ten, że nie powinniśmy się dziwić kałowaniu cudzych dzieci przez tych, którzy nad własnymi tak pastwić się umieją...

*Per associationem idearum* przechodzę teraz do procesu, który się świeżo rozegrał w Gnieźnie, a który był niejako dalszym ciągiem sprawy wrzeńskiej. Na ławie oskarżonych zasiadł dr. Krzyżagórski z Wrześni, któremu prokuratora wytoczyła proces za to, iż przed sądem ławniczym we Wrześni zeznał, że mały Jerszyński został ochłostany ponad normę prawem dozwołoną, przez co obraził katów... przepraszam: nauczycieli szkoły wrzeńskiej. Jestto bodaj pierwszy w nowoczesnem sądownictwie wypadek pociągnięcia lekarza do odpowiedzialności za opinię złożoną w sądzie pod przysięgą. Przeciw drowi Krzyżagórskiemu, świadczył doktor także ale żyd, Izrael Michaelsohn. Prokurator wnosił 100 marek grzywny albo 20 dni więzienia, sąd jednak, po długiej co prawda naradzie, uwolnił oskarżonego od wszelkiej odpowiedzialności.

P. Izrael Michaelsohn przywiódł mi znów na pamięć ważną polityczno-społeczno-pocieszającą nowinę: oto dr. Herzl, główny wódz syonizmu, udaje się do Konstantynopola na specjalne wezwanie samego sultana. Może Abdul Hamid zdecydował się nareszcie otworzyć potomkom [Abrahama] wrota Ziemi obiecanej, i może niebawem ujrzymy nareszcie wielki exodus nieszczęśliwego Izraela z niewoli europejskiej!... A zapewne i dr. Izrael Michaelsohn powędruje za innymi...

A oto jeszcze jedna historyjka z praktyki życiowej naszych ziomek, zostających pod regimem naszych najserdeczniejszych. Państwa Bonowskich, właścicieli Nowego Grabowa w Prusach Zachodnich, pobłogosławił Pan Bóg córeczką. P. Bonowski, jako człowiek wielce akuratywny, pospieszył czempredzej do Starego Grabowa zawiadomić kogo należy o przyjęciu na świat nowej kandydatki pod trzcinę pedagogów pruskich, której umyślił sobie nadać imię: Bronisława. P. Lepschinsky, wcale nie "lepszy" od innych pruski urzędnik stanu cywilnego, a zarazem wójt w Starym Grabowie, zaciągnął do aktu urodzenia imię: „Bronisława“. P. Bonowski zażądał, żeby pan wójt / u góry przekreślił, na co tenże w żaden sposób zgodzić się nie chciał, zasłaniając się tem, że w kulturowym języku niemieckim niema takiej potwornej litery; a gdy p. Bonowski uparcie nalegał, skazał go na grzywnę za niesforność w urzędzie. P. Bonowski aktu nie podpisał, grzywny nie zapłacił, i sprawę na drogę sądową skierował. U landrata przegrał, przegrał i w sądzie pierwszej instancji w Kościerzynie, który orzekł, iż nie można wymagać od porządnego z rasy kulturowej urzędnika, żeby bezmyślnie malował na papierze to, czego nie rozumie i nie uznaje. Dziwnym wypadkiem sąd ziemiański innego był zdania niż poprzednie instancje i nakazał p. wójtowi, żeby / przekreślił. Podobno p. Lepschinsky (widocznie przefasonowany z Lepszyńskiego) „malując“ ową niefortunną kreskę dostał spazmów krzyżackich, ale to przeszło szczęśliwie. Teraz jest już zdrow jak ryba i przekreśla / nawet tam gdzie nie potrzeba. Złośliwi utrzymują, że się nawet raz podpisał: „Lepschinsky“.

Anglicy posuwają niedelikatność tak daleko, że ich korespondenci narzucają się ze swemi interwiewami żonom boerów, walczących za niepodległość swojej ojczyzny. Niedawno temu panią Dewet, żonę znakomitego wodza Chrystyana Deweta, osadzoną gwałtem w obozie koncentracyjnym, nawiedził korespondent ilustrowanego pisma angielskiego „Graphic“. Badana przez niego o różne rzeczy Dewetowa oświadczyła, że ma trzech synów, z których dwóch walczy przy boku ojca, a trzeci dostał się wraz z Cronjem do niewoli na wyspę S-tej Heleny. Zapytana jak się czuje w obozie, odpowiedziała że bardzo źle z powodu licznych ograniczeń, a zwłaszcza niemożności korespondowania z mężem. — Ja — rzekła — nie prosiłam nikogo o utrzymanie; posiadam dosyć funduszów, żeby się utrzymać sama. Nie myślcie — mówiła dalej — że męża mego dostaniecie kiedykolwiek w swoje ręce: raczej zginie niż się podda, a i ja wolałabym ujrzeć go trupem niż w niewoli. — Dzielną kobiecina, niema co mówić; a ile to takich wśród boerek!

Anglia sprawiła Europie nie lada niespodziankę ogłoszeniem traktatu zawartego z Japonią pod dniem 30 stycznia r. b.

Traktat ten ma niby na celu utrzymanie pokoju i *status quo* na dalekim Wschodzie, ale w gruncie rzeczy jest traktatem zaczepno odpornym. Japończycy szaleją podobno z radości z powodu zawarcia tej umowy, i zachodzi obawa, żeby w tym nadmiarze uszczęśliwienia nie splatali Anglii figla i nie wplatali jej w niepożądaną dla niej wojnę.

Zaburzenia w Tryeście, które się rozpoczęły od zmywu robotników w warsztatach Lloyda, a potem przeszły w krwawo anarchistyczno irredentystyczne awantury, już się uspokoiły. Szkoda tylko, że pokój ten okupiony został śmiercią i kalectwem wielu ludzi, po większej części zupełnie niewinnych. Władze wydalily z miasta wszystkich cudzoziemców, którzy pobytu swego usprawiedliwić nie mogli. Między nimi było kilkudziesięciu anarchistów, którzy już poprzednio ze wszystkich prawie krajów europejskich wygnani zostali.

Gorzej rzecz się ma w Hiszpanii, gdzie rząd ma do czynienia naraz z republikanami, karlistami, separatystami katalońskimi i anarchistami. Niezbyt różowa przyszłość uśmiecha się młodzieńkiemu Alfonsowi XIII-u, który w maju dochodzi do półnoletności i sam obejmuje rządy.

E. Jerzyka.

## KRONIKA BIEŻĄCA. Krajowa i zagraniczna.

**Pielgrzymka Jubileuszowa.** Z Krakowa piszą do nas: Księża Arcybiskupi i Biskupi galicyjscy w listach swoich Pasterskich, wydanych z powodu Wielkiego Postu, poruszyli bardzo gorąco sprawę Jubileuszu Papieżkiego, Leona XIII-go Papieża. Pomiedzy nabożeństwami, zbieraniem Świętopietrza i innemi uroczystościami, zapowiedzianemi z tego powodu, zapowiedzieli nadto zbiorową pielgrzymkę, w której też i sami wezmą udział. Pielgrzymi mają się zebrać w Krakowie i w dniu 21 Kwietnia roku bieżącego w Poniedziałek wyjadą do Rzymu. Po drodze zatrzymają się w Padwie, u grobu Świętego Antoniego jeden dzień; w Lorecie, gdzie jest Domek Matki Boskiej, przeniesiony z Nazaretu, w którym: „Słowo stało się Ciałem“, zabawią jeden dzień; a nareszcie w Assyżu, u grobu Ś-go Franciszka także dzień jeden.

W Rzymie staną 26-go Kwietnia i tam zabawią przez dni dziesięć. Z powrotem, kto zechce, może jechać osobno lub wspólnie, każdy bowiem będzie miał bilet na całą drogę. Powrót będzie przez Florencję, Bolonię, Wenecję i Wiedeń do Krakowa, z prawem dowolnego zatrzymywania się w tych miastach tak długo atoli, aby cała podróż nie przekroczyła dni 60-ciu, licząc od dnia wyjazdu. Marszałek dworu Papieżkiego, uwiadomiony o zamierzonym przybyciu do Rzymu pielgrzymki, zawiadomił J. Em. ks. Kardynała krakowskiego, że Ojciec Święty mile przyjmie pątników.

Koszt tej wyprawy zbożnej wraz z dziesięciodniowem utrzymaniem i mieszkaniem w Rzymie, wyniosą: III klasa 139 koron; II klasa 241 koron; I klasa 303 koron.

Przewodnikiem, jak w pielgrzymkach poprzednich, jest Czeigodny ksiądz prałat Dr. Wincenty Smoczyński, proboszcz kościoła Ś-go Floryana w Krakowie. Jak dotychczas pielgrzymka zapowiada się świetnie.

**Z Żytomierza** piszą do „Kraju“: W czasie ingresu J. E. ks. Biskupa Karola Niedziałkowskiego do katedry Łuckiej w d. 8 Lipca r. z., zebrana na uroczystość tę szlachta wołyńska umyśliła ofiarować Pasterzowi pamiątkowy kielich mszalny, a zebraną na ten cel składkę złożono na ręce vice-prezesa Łuckiego Towarzystwa rolniczego, p. Gr. Jełowickiego, prosząc go o zajęcie się obstalowaniem kielicha. Dzięki staraniom i zabiegom prezesa Jełowickiego, wykonany został w Warszawie, w zakładzie artystycznym braci Łopieńskich, wspaniały i gustowny złoty i w kamienie drogocenne zdobny kielich. Podstawę kielicha zdobi herb Pasterza. Rawicz, pod paluszem biskupim, i 25 ułożonych w festony herbów ofiarodawców, zaś u dołu widnieje wyrzeźbiony napis: „J. E. księdzu Karolowi Niedziałkowskiemu, Biskupowi Łucko Żytomierskiemu, na pamiątkę ingresu d. 8 Lipca 1901 r., szlachta wołyńska“.

„Dnia 21 Stycznia st. st. przybyła do Żytomierza deputacya złożona z hr. Wiktora Broel-Platera, p. Czesława Pruszyńskiego i p. Józefa Bogusza z prezesem Jełowickim na czele, dla doręczenia kielicha Najdostojniejszemu Pasterzowi. Piękny upominek szlachty wołyńskiej został nader laskawie przez J. E. ks. Biskupa przyjęty, a delegowani niezmiernie mile witani i serdecznie przyjmowani. Następnego dnia rano J. E. ks. Biskup odprawił na intencję ofiarodawców w swej prywatnej kaplicy Mszę Ś-tą, przy której poświęcił otrzymany w wilię kielich i po raz pierwszy go użył.

**Fundusz na prenumeratę — wyčerpany.** Z powo-

du wiadomości podanej w N-rze 7-ym „Roli“ o złożonym u nas funduszu na prenumeratę, otrzymaliśmy w ciągu tygodnia dwieście kilkadziesiąt listów z adresami osób, które pragnęłyby mieć „Rolę“ a nie posiadają wogóle środków na abonowanie pism. Z tych dwustu kilkudziesięciu adresów wybraliśmy dziewiętnaście, i tym nowym odbiorcom „Rola“ w ciągu roku, poczynając od 1-go Marca r. b. będzie przesyłana a lista ich zostanie zakomunikowana ofiarodawcy. Tym sposobem fundusz wspomniany został już w zupełności wyzerpanym.

**Z kolei Wiedeńskiej.** Z powodu zamierzonego powrotu do kraju b. pomocnika ekspedytora stacyi Sosnowiec, p. Vogtmana, jeden z urzędników kolejowych obeznany dokładnie z manipulacją i obowiązkami kontroli, nadsyła nam, w sprawie tej głośnej w swoim czasie defraudacyi, na pokrycie której składają się po dziś dzień jeszcze urzędnicy biedni, parę pytań następujących:

1) Kto upoważnił stacyę Sosnowiec do zaprowadzenia takiej manipulacyi, ażeby pomocnik ekspedytora (p. Vogtman), mając pod bokiem swego najbliższego zwierzchnika, mógł na zasadzie odezw własnoręcznych podnosić z miejscowej kasy dowolnie i w różnych odstępach czasu rozmaite sumy, — i kto upoważnił kasyera do wypłacania sum tychże?...

2) Jeżeli sumy podnoszone przez pomocnika ekspedytora wykazywane były jako obciążające drogi zagraniczne, i jeżeli przy regulowaniu rachunku z drogami temi, sumy o jakich mowa, były od razu wykreślane przez odnośne zarządy dróg, — to dla czego wydział kontroli drugiej, kolei Wiedeńskiej, mający czuwać nad całością funduszu Towarzystwa, nie zainteresował się i nie zbadał przyczyn, dla których odnośne pozycje były wykreślane; a przy robieniu rocznego salda wykazywał też same sumy jako obciążające na rok następny też same drogi zagraniczne? Dla czego?...

3) Dlaczego, pomimo istnienia tylu kontrolerów, nikt nie zwrócił uwagi, na jakiej zasadzie sumy podniesione przez pomocnika ekspedytora, które w ciągu dwóch lat doszły do wysokości 9,500 marek, pokryte zostały przezeń jednorazowo; a nadto, że po tem pokryciu, po upływie bardzo krótkiego czasu, obciążanie dróg zagranicznych rozpoczęte na nowo, szło sobie *crescendo* i to tak dalece, że w ciągu dwóch lat następnych wzrosło już do dziesiątków tysięcy rubli?...

4) Jakim sposobem komisya rewizyjna manipulacyi tej nie zauważyła? Dlaczego nie starała się zbadać, z kąd powstały tak znaczne obciążenia dróg zagranicznych? Słowem, dlaczego i jakim sposobem mogły ująć uwagi komisji rewizyjnej tak znaczne niedobory?...

5) Czy przy tak ułatwionej manipulacyi podnoszenia pieniędzy z kasy sosnowickiej przez miejscowych urzędników ekspedycy, a z drugiej strony przy dziwnie... niedokładnej kontroli, deficyt kilkudziesięciotysięczny nie mógł dojść do sum nawet krociowych, zwłaszcza gdy miejscowy obrót kasowy pozwalał na to w zupełności; a w takim razie ktoby był deficytów krociowy pokrywał? Czy także groszem własnym i ciężko zapracowanym ogół urzędników i oficyalistów niewinnych?...

**Za swoimi.** Od kilku podpisanych imieniem i nazwiskiem rzeźbiarzy-dekoratorów otrzymujemy co następuje: Szanowny Panie Redaktorze! Dawno minęły już czasy, kiedy do wykonywania robót artystycznych wzywano do nas obcych, przeważnie włochów. Ostatnimi zwłaszcza czasy, poczęto się u nas posiłkować wyłącznie siłami miejscowemi, że zaś nie zawiodły one położonego w nich zaufania, najlepszym dowodem choćby dekoracye Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, Towarzystwa „Rosya“, nowych gmachów Politechniki oraz wielu innych, wykonanych przez tutejszych rzeźbiarzy-dekoratorów. Jest atoli w Warszawie pewna firma niemiecka, właściciel której, posiłkując się pracą polaków, wyrobił sobie i liczną klientelę i uznanie dla swego zakładu, a nawet zakład ten jego zyskał pochwałę w prasie tutejszej za grupę, wykonaną do sali Filharmonii, która to grupa, mówiąc nawiasem, była dziełem p. Wiśniewskiego, a więc polaka, nie Niemca!

Wspomniany jednak p. właściciel zakładu, widocznie przez poczucie solidarności plemiennej z hakatystami, począł nagle sprowadzać sobie swoich landsmanów, ze szkodą naturalnie tych dawnych swych pracowników miejscowych, którym i byt, i powodzenie, i rozgłos zawdzięcza. Niechże robi sobie, jak mu się podoba, my jednakże znów musimy zrobić swoje i prosić Szanownego Pana Redaktora o łaskawe pomieszczenie listu niniejszego w poczynom jego piśmie, z uprzejmą prośbą o zwrócenie uwagi pp. budujących domy i architektów, iżby zechcieli pamiętać o swoich, a będzie to najlepszą owemu warszawskiemu hakatystcie — odpowiedzią.

Z wysokim poważaniem

Rzeźbiarze: *L. W., J. S., F. K., J. C., M. N., B. M.*

**Słuszne.** Szanowny Panie Redaktorze! Wroga dla nas propaganda hakatystyczna w W. Księstwie Poznańskim, wywołała bardzo naturalną reakcyę i większość tutejszych firm handlowych oraz przemysłowych bądź zerwała stosunki handlowe z Niemcami, bądź też utrzymując je z konieczności, poczęła w korespondencyi używać wyłącznie języka polskiego. Poskutkowało to tak, że Niemcy na listy polskie nauczyli się odpowiadać po polsku. I byłoby wszystko bardzo dobrze, gdyby nie wiele znów firm tutejszych żydowskich, a i polskich niestety, które bez żadnej potrzeby prowadzą korespondencyę z Niemcami — po niemiecku. Pomiędzy innymi czyni podobnie taka naprzykład firma X. przy placu S-go Aleksandra w Warszawie, której zmarły właściciel dorobił się u nas milionów, a zięć jego z milionów tych dziś korzysta, oraz firma druga w bliskości Warszawy, wprawdzie amerykańska czy angielska, niemniej przecież jak tamta milionowe zgarniająca z naszej ziemi zyski. Że firmy takie kokietują hakatystów i nie tylko ich, ale w stosunkach swych z domami ekspedycyjnymi w Król. Polskiem używają języka niemieckiego, to już więcej niż dziwne i jako takie nagany publicznej godne. Racz więc Szanowny Panie Redaktorze kilka słów powyższych umieścić w „Roli“, jako wyraz słusznego chyba oburzenia naszego, które, zdaje mi się, podzieli z nami każdy,

Z poważaniem

*J. A i E. M.*

**Nowości wydawnicze.** Niemordowany pracownik na niwie piśmiennictwa religijnego, ks. Antoni Chmielowski, wydał świeżo dzieło p. t. „Kazania Przygodne miane w różnych kościołach Archidiecezyi Warszawskiej miejskich i wiejskich“. Piękną swą pracę szanowny autor dedykował Dostojejnemu ks. Teofilowi Matuszewskiemu, kanonikowi metropolitalnemu.

Wyszedł z druku trzeci już tom rozpraw zbiorowych, wydawanych nakładem pana Henryka Radziszewskiego p. t. „W naszych sprawach“. Tom ten obejmuje szkice w kwestiach ekonomicznych i społecznych.

Encyklopedyi Powszechnej „S. Orgelbranda Synów“ opuścił prasę zeszyt 222-gi.

**Z prasy.** W złym, bardzo złym i kwaśnym humorze są organa żydowsko-warszawskiego postępu. Noworoczny okres prenumeracyjny zamknięty, a rezultat — fatalny!... Dość powiedzieć, że wielkie światło „Prawdy“ rozchodzi się pocztą aż w 220 egzemplarzach; „Przegląd Tygodniowy“ p. Adama Wiślickiego rozrzuca promienie żydowskiego postępu w niecałych 200-stu egzemplarzach, a „Głos“ p. Dawida aż w 120!... I nie ma się co ludzi!... Ideały poganizmu i żydowszczyzny w społeczeństwie polkiem, podpierane sztucznie, niby walące się domy przedsiębiorców starozakonnych, walą się z pieca na łeb, bankrutują!... A bankructwu temu kto winien głównie? Ach! — z jękiem i wściekłością odpowiadają właśnie wydawcy organów liberalno-żydowsko-wolnomysłnych — ach!... gdybyż nie ta wstrętna „Rola“! Wszak ona to przez lat dwadzieścia stale, nieprzerwanie, systematycznie „obrzęcała nas błotem“!... „Błotem“? Jako żywo nieprawda! Bo i po co, byłaby ta robota próżna! Po co mielibyśmy obrzucać „błotem“ tych, którzy w błocie dobrowolnie już po uszy siedzą? Myśmy tylko stale, nieprzerwanie i systematycznie, używając najprzeważniej broni śmieszności, ostrzegali przed błotem... Bogu miłosiernemu dziękujemy gorąco z całej duszy, że praca nasza w tym szczególnie kierunku bezowocną nie była, i zaiste nie byłymy dość szczerym, gdybym nie powiedział, że imponujące (!) cyfry powyższe sprawiają mi głębokie zadowolenie... Znikły wszak tysiące obalamucanych wielkimi w swej bladzie i głupocie hasłami postępu bez Boga, — pozostały setki, marne setki żydowinów zapamiętałych, luteranów, kantorowiczów i zwaryowanych feministek z półświatka. Oto i wszystko — i oto dzisiaj, wielkie, postępowe stronnictwo!... Jest to tem okropniejsze, że jakby na urągawisko ta właśnie wstrętna, obmierzła, tępotażarska na wszystkie strony „Rola“, zyskała już podstawę tak szeroką i trwałą, jakiej żaden z organów liberalno-żydowskich, za najlepszych swych czasów, nie miał! Okropność! Toż legion *rolarzy*, z pośród wszystkich stanów, nieledwie w oczach rośnie! I słychane to rzeczy? Toż „Rola“ ma tylu pogromców, gnębieli w prasie!...

Więc w złym, w bardzo złym są humorze organa żydowsko-warszawskiego postępu i nie dziw też, że w takim usposobieniu ostatnie wstępny (!) ks. Teofila Kowalskiego stały się dla nich promykiem, rozjaśniającym ponure, smutne ich oblicza!... To mi ksiądz! — wołają, jakby na komendę. — Nie żaden wstecznik zaśniedział w obskurantyzmie i ultramontaniźmie, ale dusza prawdziwie śmiała i... postępową. Naurągał biskupom i wymyślał od ostatnich „Rolę“. To mi — wołają w dalszym ciągu — bohater, reformator i ciekawy jesteśmy, co też i jak, z pogromcą takim pocznie teraz „Rola“? Zwolna, zwolna drodzy panowie! Zawodną zwykle bywa radość nadmierna, a przedwczesna... Co pocznie „Rola“? Z odsuniętym od Ołtarza pocznie „Rola“ bez wszelkich ceregieli to samo, co



i z każdym innym potwarcią, który albo musi oszczerczych oskarżeń swoich *dowieść*, albo... Lecz po co niepotrzebnie uprzedzać wypadki! Kto zaczyna *prawdę* „wielki reformator“ i czy przed bohaterem „wystąpieniem“ swoim mógł mieć co do stracenia, wyświetli się to również, a wówczas apologeta dzisiejsi wydawcy „Śpiewu“, „doktora praw“ (?) etc., przekonają się w sposób prawdziwie *pozytywny*, jak nieosobliwy, w tym „pogromcy biskupów“ i „przestarzałego klerykalizmu“ przybył im sprzymierzeniec. Tylko... cierpliwości!... Tacy wszędzie i zawsze trafiać się muszą, ale „bohaterami“ nie bywają. Owszem, zgola inne i mniej zaszczytne przysługuje im miano... Cierpliwości!...

**Nowe firmy chrześcijańskie.** P. Wojciech Ciosański, właściciel kilku magazynów obuwia, otworzył w Warszawie przy ul. Ś-to Krzyżkiej № 9 nową filię. Poświęcenia lokalu nowego składu dopełnił ks. Iżałowski z parafii Ś-go Krzyża.

**Z teatru i muzyki.** W teatrze Rozmaitości wznowiono w tygodniu bieżącym dramat Henryka Sienkiewicza p. t. „Na jedną kartę“.

Na tejże scenie wznowiono również komedię Dumasa (syna) p. t. „Dama kameliowa“.

W dniu 10-tym Marca odbędzie się w sali Ratuszowej koncert znanego hiszpańskiego wirtuoza na skrzypcach Sarasatego.

**Zmarli.** S. p. ks. Tomasz *Włodek*, proboszcz w Szczekocinach (gub. Kieleckiej) — zmarł tamże, licząc lat 80.

S. p. O. Józef *Marya de Rosset*, wikary klasztoru O.O. Kapucynów w Krakowie — zmarł tamże w 65 roku życia a 47 powołania.

S. p. Helena z *Oskierków* hrabina *Krasicka* — zmarła w Poniemuniu (gub. Kowieńskiej) w wieku lat 66.

S. p. Gustaw *Lewandowski*, doktor medycyny, obywatel ziemski — zmarł w Warszawie, licząc 62 lata życia.

### List Imci Pana Grzmotnickiego

#### VIII.

Wielce mi Miłościwy Panie  
a Redaktorze nasz!

Już to szkuta się rozbiła z rozmaitemi skargami, z którymi ludzie do mnie występują. Ale bo widzisz, Redactorusie, jest to sprawa taka. Zwiedzili się ludziska na moim Zapiecku o tem, że powołny na moje służby akuratnie przemówienia moje zamieszczasz, no i jak co tylko kogo dojmie, do mnie dąży, a żółcie swoje wyklada! He, he! Mospanie, jacy to do mnie nie przychołzą, a z jaką ufnością do onego drukowanego słowa! Z jakim przekonaniem, że niech tylko druk się do takiej a takiej sprawy zabierze, a złe... niby ręką odją!

*Labiryntus* istny niedoli, żalów a skarg ludzkich! Jużci z góry odprawiam tych, co roją sobie jako ja tu na widecie mojej drzemię, albo i Ty po zdrożnościach ludzkich nie ślepiasz, ale od czasu do czasu taką mnie osobliwą sprawą zajądą, że choćbym nie rad — muszę za pióro chwycić, ile że odpowiedzi nie znajduję.

Właśnie oto imię pan Antoni Brzoza, na całą naszą dzielnicę znany stolarskiego kunsztu majsterek, człek leciwy a poważany, jawi się u mnie i taką rzecz prezentuje.

Będzie temu może rok jak miałem znajomość z niejakim Telefonowiczem, znanym przeherą a infamisem. Wyludził ode mnie sporo grosza nibyto na „forniry“, a potem, jak przyszło do czego, zaparł mi w żywe oczy. Mogłem być skarżyć niego-dziwca, ale że to od hołysza nawet i z wyrokiem w garści niewielebym wskórał... że nawinał się pan piszący, rzecz do kuryerka podałem, a do świadków ludzi poczciwych, a kompanów imię panów Tygielka i Przyszczypki się odwołałem.

Uważ, dobrodzieju mój, zdziwienie, gdy on Telefonowicz skarży mnie o potwarz. Śmiech mnie porwał. Ot, bicz — myślę — na siebie samego ukreślił. Toć z kretesem zło na wierzch wyjdzie.

Podalem świadków, no i czekam na sprawę. W terminie świadkowie moi się nie stawiają. Sprawa się odkłada. Drugi raz znów świadków niema, tylko są świadectwa lekarskie o ich chorobie. Za trzecim razem awizacye nie zostały doręczone, bo wyjechali... No i tak ta sprawa wlecze się od półtora roku... Sąd chce sądzić, a ja sam błagam o wzgląd, boć bez świadków co moje słowa znaczą? Aż ci, przed tygodniem... gdy znów sprawa poszła w odwłokę, podchodzi do mnie kusa figurka i mówi:

— Palkowski jestem, obrońca.

— Cale mi przyjemnie, a czego?

— No, no! Acan w tej chwili pisz odwołanie, bo będzie źle. Do kozy acana wsadzą...

— Hola! Mam świadków.

— Ja się acana świadków nie boję.

Na takie *dictum* zawziętałem się i sam pędzę szukać imię panów Tygielka i Przyszczypkę i wołam gorąco.

— A, tego mi nie róbcie. Ratujcie! Nie bałamućcie, niech się infamis ze swoim adwokatem z mojego dobrego imienia nie natrząsa.

Alisci imię panowie Tygielek i Przyszczypka spojrzeli po sobie, pokiwali głowami i mówią:

— Panie Antoni, wiesz, że cię kochamy i szanujemy, ale świadczyć nie będziemy...

— Co, czyż nie o prawdę idzie?

— O rzetelną! Tylko... myśmy ludzie spokojni, cisi, a tam staje adwokat Palkowski.

— A cóż wam do niego?

— Panie Antoni, nie znasz go. Jak my tylko się odezwimy, to on nas z błotem zmiesza, nazwie obwiesiami, galganami, lotrami, a my ludzie...

— Ależ, mości panowie! Dziwy rozpowiadacie, gdzieżby śmiał was obrazić?...

— Ba! A przecież to robi i robi ciągle. Uważ więc; nam jest miły spokój, pogódź się lepiej. Choćbyś i wygrał, to co ci przyjdzie? Infamisowi to furda, a my dostaniemy po skórze...

Redactorusie! Tak mi mówił imię pan Antoni Brzoza. Radź, co mam robić? Odpowiedz, czyli na takich panów adwokatów nie ma środka? Czy w obronie strony wolno im poniewierać świadków? Czy za takie szamerowanie niema kozy a przynajmniej ludzkiej pogardy? A cóż ta starsza palestra na to? Iżali to uznaje za godne i przystojne? Toć to gwałt na świadectwo, na wolność zeznań i na ich uczciwość, bo jużci niepoń się obelg nie ulęknie, ale człek uczciwy boi się świadczenia, by mu kazyperda nie bluznał w oczy pianą!

Jan Pacywa Grzmotnicki  
Obywatel zapiecki

### NADESŁANE

#### Zalecamy kupować:

świece z prawdziwego wosku pszczelnego,  
białe i żółte, a także i stearynowe,  
w fabryce parowej

**JANA WRÓBLEWSKIEGO,**  
Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości,  
w Warszawie.

przy ulicy Kapitulnej Nr. 8. 616—20—14

Fabryka ta od lat 60-ciu dostawia światło prawie do wszystkich kościołów w Królestwie Polskim i Cesarstwie.  
Cenniki wysyła się na żądanie darmo.

**WAPNO** na wagony, Cement, gips, belki żelazne, szyny, cegły i glinki ogniotrwałe, rury steingutowe, tektura asfaltowa, smoła gazowa, lak asfaltowy, carbolineum przeciwko grzybowi drzewnemu i t. p. materiały poleca  
Dom Handlowy.

**A. KRYSIŃSKI**

w WARSZAWIE

ul. Jerozolimska Nr 109.

Dom własny.

609—12—7

#### Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. K. Majewski w Wil... — Właśnie, że niestety, jak w tym wypadku intencya sama była potworną; była nią bowiem chęć obniżenia w oczach publiczności świeckiej — powagi biskupiej. Tak też widocznie intencyę tę zrozumiał i „Kraj“, którego o klerykalizm pośadzić chyba nie można, a który jednak bezcną filipikę tę przedstawił i oceniał tak, jak na to ze wszelkich miar zasługuje. Zresztą jeżeli gwałtowni ci „krytycy“ (!) chcą koniecznie wojować, toć przebie cała prasa liberalno-bezwyznaniowa następcza im — aż za wiele materiału polemicznego. Poćóż koniecznie mają sięgać aż do dzieł biskupów, zwłaszcza gdy do nich nie dorosli? Tylko że widocznie „krytycy“ ci wola, aby ich organa „postępowe“ chwaliły, jako także „reformatorów postępowych“. I tak jest w rzeczy samej: chwala ich, ale jakaż to smutna i sromotna pochwała! Pod jednym z adresów łaskawie nadesłanych „Rola“ będzie wysyłana.

Sz. Ks. Stępczycki w Jasionówce. — Za życzenia opieki Boskiej i błogosławieństwa Niebios, składamy wyraz szczerzej i głębiej wdzięczności

Sz. Ks. A. Jaroszewicz w Stężyicy. — Nadesłane rubli 3 wciągnęliśmy do właściwego kwitariusza ofiar na kościół Zbawiciela w Warszawie.

Sz. Ks. Kazimierz Bubel w Staromieściu. — Blizko połowa z nume-

rów żądanych jest *wyczerpaną*; czy więc mamy wysłać te z lat poprzednich, jakie jeszcze są? № 1-szy z r. b. wysyłamy.

Sz. Ks. Pabisiewicz w Woj... — Przepraszamy najmocniej, ale list Sz. Księdza Dobr. z adresami nadszedł już zapóźno.

Sz. Ks. Ant. Orch... w Niesz... — Korespondencję łaskawie nadesłaną zużytkujemy w „Kartkach z prowincyi”.

Sz. Ks. M. Hofman w Bał... — 1) Niestety nie jest to — to, co pod wyrazem „katolicki” rozumiemy, a co jaknajrychlej ujrzećbyśmy pragnęli. 2) Przy spotkaniu się z ks. Z. Ch. — propozycję zakomunikujemy. 3) W sprawie „Przytulku” zamieścimy wkrótce głos sz. ks. Al. Wsnińskiego. 4) Zarówno jedno jak drugie pismo wymienione w zakończeniu listu, nie odpowiada duchowi chrześcijańskiemu, a wartość ich literacka jest bardzo mała. 5) Za życzenia dziękujemy serdecznie.

Sz. Ks. Rozenberg w Murafie. — Firma tutejsza „J. Szpetkowski i Ska” prześle Sz. Księdzu Dobr. odpowiedź żądaną wprost od siebie. Za życiwe wyrazy i zaufanie serdeczną zasyłamy podziękę.

Sz. Ks. Konst. Waszkiewicz w Niemińskich. — Za zmianę adresu nie nam się nie należy; czyli że 28 kop. pozostaje do dyspozycji Sz. Księdza Proboszcza. Do „Kuryera Polskiego” opłata za taką zmianę wniesiona. Za pełne zyczliwości i otuchy wyrazy — najszczerzą wyrazamy wdzięczność. Nigdy zaene słowa te nie zatrą się ani w pamięci, ani w sercu naszym.

Sz. Ks. A. Truskolaski w Żychlinie. — Wiadomość zakwestyonowana — byławieżą *dosłownie* z „Dziennika dla wszystkich” z dnia 6-go Grudnia r. z., o czym w „Roli” była najwyraźniej uczyniona wzmianka. O ile przeto sprostowanie ukaże się przedewszystkiem w „Dzienniku dla wszystkich”, przedrukujemy je najchętniej, jak przedrukowaliśmy wiadomość pierwotną. Całej wszakże winy cudzej na siebie brać nie możemy.

Sz. Ks. A. B. w Działosz... — 1) Autorem bezecnego paszkwila na duchowieństwo nasze p. t. „Ksiądz Prot” jest niejaki p. Augustynowicz, — wydawcą księgarnia Dubowskiego. 2) P. Wł. Reymont powieść pod tytułem wymienionym w liście — nie napisał.

Sz. Ks. F. Szarbacowski w Szarawce. — „Skromną uwagę” zamieścimy w jednym z numerów najbliższych.

Sz. Ks. Wit.-Koj.-Dębski w Rawdzianach. — Życzenie co do ogłoszenia, będziemy chcieli spełnić i rachunek prześlemy. Dzieło o S-ym Franciszku O. Honorata, może być wysłane za zaliczeniem pocztowem.

P. A. Żarski w Barce. — Nadesłaną kwotę rb. 1 wzięliśmy do właściwego kwituryca ofiar na kościół Zbawiciela, a rb. 5 przesiłaliśmy wedle życzenia.

P. W. Rodziewicz w Każ... — Z całego serca dziękujemy za życzenia i zaene słowa.

P. Fr. Goral w Ł. — Życzeniem ofiarodawcy było, aby „Rola” przesyłana być mogła takim przedewszystkiem osobom, które jej dotychczas nie znały i nie miały sposobności czytać.

P. A. Koz... w Warsz... — Dziękujemy uajuprzejmiej; zamieścimy w numerze przysłym.

P. Merves w Kaliszu. — Dziękujemy uprzejmie za informację.

Pani A. Koz... w Żyt... — Dziękujemy serdecznie, śląc wzamian życzenia najszczerze zdrowia i wszelkiego dobra.

P. Zydomin z „Przeglądu Tygodniowego”. — Jak dotychczas nie mieliśmy zamiaru ciągnąć waćpanów przed sądy, ani też do „kozy pakować”. Gdybyście jednak koniecznie tego chcieli i w zuchwałstwie zaszli za daleko — ha... w takim razie i ta metoda... uspokajająca nie jest bynajmniej przez nas wykluczona. A żydkowie zwłaszcza nie lubią jej — nie lubią!...

**Z Konina.** W roku zeszłym zarząd kościoła po Reformackiego w Koninie powierzył budowę nowych organów p. Stanisławowi Jagodzińskiemu, organmistrzowi z Lublina, który z zadania swego sumiennie się wywiązał. Organ wielkością swoją odpowiednio do kościoła imponuje w ładnej okazałej szafie, ozdobionej rzeźbami w stylu rococo, zastosowanym do świątyni o 10 registrach, z których na szczególną uwagę zasługują: pryncypał 8 stopowy. Viola di Gamba 8" o zacięciu mocno smyczkowem, Aeolina 8" — nadzwyczaj miły głos solowy, dwa flety: 8" i 4 stopowy do akompaniamentu, jeden głos 16 stopowy, — reszta głosów pomocniczych z równą w całym tego słowa znaczeniu intonacją od początku do końca klawiatury. Wszystkie głosy użyte razem, czyli tak zwane „Tutti”, stanowią poważną siłę, zupełnie wystarczającą.

Ponieważ przy zestawianiu organów p. Jagodziński tak w doborze materiału, jak i w systemie budowy całej kierował się akuratnością i sumiennnością — i zupełnie zaufaniu odpowiedział, ośmielam się przeto Czcigodnemu i Szanownemu Duchowieństwu rekomendować p. S. Jagodzińskiego, jako człowieka i fachowca, zasługującego na poparcie.

64—1

X. W. G.

**Na Kościół Zbawiciela** pianino krajowe, wyższej wartości, stylowe, artystycznie wykonane, ofiarowane na rzecz budowy kościoła Zawiciela, komitet budowy tegoż kościoła umieścił celem sprzedaży drogą licytacyi w składzie fortepianów p. Strzeleckiego, Plac S-go Aleksandra № 8. Na początek pani J. S. daje rubli 500. Kto ofiaruje więcej?

63—1

**DYWANY.** materiały meblowe, portyery, firanki, kapy, serwety, kołdry, pledy i t. p. **taniej niż wszędzie!** poleca nowootworzony skład (381-52-46) **Franciszka Nawary, Marszałkowska 144.** Dywany dla niezamożnych parafij po cenie kosztu.

Zalecamy podręczniki naukowe **Plato v. Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej, a gruntownej nauki **języków obcych bez pomocy nauczyciela**, które świeżo wyszły z druku, a mianowicie:

„**Samouczek Polsko-Francuski**” kurs niższy, wydanie 5-te po rub. 1.20; kurs wyższy wydanie III-cie, **powiększone o 4 arkusze handlowych korespondencyj polsko-francuskich bez podwyższenia ceny**, po rub. 3.20. „**Samouczek Polsko-Ruski** i zarazem **Rusko-Polski**” kurs niższy, wydanie III-cie po rub. 1.40; kurs wyższy, wydanie II-gie po rub. 1.80.

„**Samouczek Polsko-Niemiecki**” kurs wstępny (**Elementarz**) po k. 5, 12, 24 i 40; kurs niższy **wydanie XX ste pamiątkowe, powiększone o 1/4 część**, w którym dodano: memorandum, spis wyrazów najpotrzebniejszych z objaśnieniem wymowy i akcentowania tychże; wzory listów niemieckich i poematy, **bez podwyższenia ceny**, po 60 kop., — kurs wyższy wydanie X-te po rub. 1.60.

Ze podręczniki Reussnera, szczególnie „**Samouczek Niemiecki**”, odznaczające się nadzwyczajną łatwością, praktycznością i użytecznością swoją, wyświadczają wielkie usługi młodzieży i wogóle zwolennikom obcych języków — od lat przeszło 22, o tem świadczyć może przeszło 200,000 zwolenników jego metody, czyli uczniów pośrednich, posiłkujących się jego podręcznikami, wzrastających liczebnie rok rocznie, i przeszło 2,000 jego uczniów osobistych, zajmujących już wybitniejsze stanowiska w różnych warstwach społeczeństwa, wyrażających mu swą wdzięczność i uznanie ustnie i piśmiennie. Podręczniki Reussnera, obejmujące wszelki materiał naukowy, podany gotowy pod rękę, są równocześnie najtańsze. Można się przekonać np. na kursie I-ym „**Samouczka Polsko-Niemieckiego**”, obejmującego 90 lekcji, a kosztującego tylko 60 kop., według którego i lekcya bez nauczyciela kosztuje zaledwie 2/3 kop. — Czyż może być jeszcze tańsza nauka? **Samouczek Angielski I kurs**, wydanie IX-te i **Powiatki Niemieckie Reussnera**, wyd. V są w druku.

61—2—1

Skład u autora, Warszawa, ulica Złota 6.

## FIGURY ŚWIĘTYCH

wykonywa **Leopold Below**, rzeźbiarz. **Leszno 45** w Warszawie. 48—4—2

## OGŁOSZENIA.

### Zakład Krawiecko-Reperacyjny

## „LUDWIK”

Nowy Świat Nr. 16, wejście od ulicy Smolnej.

Wszelką odzież męską przerabia, odświeża, reperuje, pierze chemicznie, ceruje i źle zrobioną garderobę poprawia. Obstalunki z własnych lub powierzonych materiałów przyjmuje, wykończenie staranne. **Ceny przystępne. Fraki do wynajęcia.** 27—10—4

		KOMPLETNE WYPRAWY KUCHENNE		
NACZYNIA KUCHENNE ; GOSPODARCZE				
<b>J. ZABOKRZECKI i Ska</b>				
Marszałkowska № 124 (dom Rossja)				
		CENY NIZKIE		

## UWAGA:

Specjalnej uwadze polecamy **Naczynia Niklowe Stołowe i Kuchenne**. Są one najbardziej estetyczne i najbardziej higieniczne, gdy naczynia miedziane, źle pobielane, stają się często powodem długich i ciężkich chorób żołądkowych. 52—6—2

● Dom Bankowy ●  
**KADEN & NIEMOJEWSKI**

Warszawa, Marszałkowska 122,

Złatwia wszelkie zlecenia i czynności w zakres bankierski wchodzące, na najdogodniejszych warunkach 38-26-2

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

**Henryka Żydok**

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (39-52 3)

Dzika 51.

**DIWANY** Wszelkie pokrycia meblowe, Zółdry, Firanki, Chodniki, Dery, Pleidy i t. p. Wybór wielki! Ceny najniższe!

Warszawa — Giełżyński — Marszałkowska 137

DOM BANKOWY 2-02-11

**X. RADZISZEWSKI**

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcye.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.

DOMINIK 683-12-8

**PABISIEWICZ**

Krawiec Ubiorów Duchownych

egzystująca pracownię od roku 1881 przeniósł na przeciwko na

ul. Niecałą Nr. 4.

WARSZAWA, Krucza Nr. 22 m. 11.

WACŁAW

**PABISIEWICZ,**

Krawiec Ubiorów Księżych, 615-12-9

praktykując niegdyś u ś. p. Augusta Nowakowskiego, mam honor polecić się Czeigodnemu Duchowieństwu, jako robót tych specyjalista.

**BOLESŁAW KOCHANOWICZ** Zakład Przewozowy

w Warszawie, Bielańska 3, (Hotel Lipski)

Złatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również pakowania i przeprowadzki. 571-21-10



Zakłady Artystyczno - Kościelne

pod firmą:

**J. SZPETKOWSKI i S-ka**

w Warszawie,

Jerozolimska 39.

w Wilnie, 32-52-5

Botaniczna 2.

w Panamie,

Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

**Zegarki Kieszonkowe CALAME ROBERT.**



Znane powszechnie.

Podpisany przez naszą firmę zegarek daje zupełną rękojmię, że będzie chodził dobrze że jest sumiennie wyregulowany.

**Rozmaite gatunki.**

Znak □ gatunek ekstra } jaknajdokładniejsze

" T.C. " I-y } wyregulowanie.

Bez znaku albo z innym znakiem, gatunek II-gi. *Règlage serré.*

Do nabycia u pierwszorzędnych zegarmistrzów.

**Lecznica chorób zębów i jamy ustnej**

(egzystująca od lat jedenastu)

Marszałkowska № 109 (róg Chmielnej).

Przyjęcia od 9 1/2 do 7 po poł. Dyżury nocne.

Leczenie zębów, plomby emaliowe, złote i inne. Sztuczne zęby oraz wszelkie operacje dentystyczno-chirurgiczne. 23-10-6

Egzystujący od lat 16 przy ulicy Elektoalnej



**MAGAZYN MEBLI**

Ignacego Koperskiego

przeniesiony został na ul. Nowy-Swiat № 31. Poleca łaskawym względem Sz. Klientów całkowite Umebłowania pokoi, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne. 564-52-23

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanteryi

**A. Nipanicz**

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 412-52-45

Szkoła 2-u klasowa z Pensjonatem

**A. ŁAGUNY**

przygotowywa uczniów do 3-eh klas.

Przy szkole otwarte kursa wieczorne dla zyczących składać egzaminy na rangę i świadectwa wojskowe. 57-4-1

Świętokrzyska 25.

**MAGAZYN MEBLI**

oraz ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antoniogo Strómiłko

Bracka 25 — w Warszawie.

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 566-52-24

Ceny nizkie. — Stolarnia własna.

Nagrodzona Medalami Filja Parowej fabryki Kapeluszy Męzkich i Pracownia Czapek 28-15-3



Dost. Szkół, Fabryk. Kolei Żelaznych i t. p.

**J. TRUCHLINSKI**

Poleca wytwornie wykończone Kapelusze filcowe od 3 rb. Warszawa, Marszałkowska Nr. 87 róg Wspólnej.

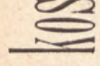
Wysoka namożdzi otwarcia pociąg.

Bracka 25

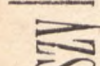
CENY NIZKIE



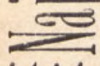
Najlepszy kraj Koszul.



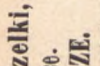
Najlepszy kraj Koszul.



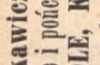
Najlepszy kraj Koszul.



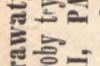
Najlepszy kraj Koszul.



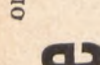
Najlepszy kraj Koszul.



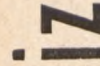
Najlepszy kraj Koszul.



Najlepszy kraj Koszul.



Najlepszy kraj Koszul.



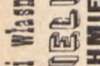
Najlepszy kraj Koszul.



Najlepszy kraj Koszul.



Najlepszy kraj Koszul.



Najlepszy kraj Koszul.



Najlepszy kraj Koszul.



Najlepszy kraj Koszul.



Najlepszy kraj Koszul.



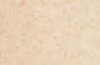
Najlepszy kraj Koszul.



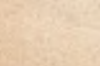
Najlepszy kraj Koszul.



Najlepszy kraj Koszul.



Najlepszy kraj Koszul.



Najlepszy kraj Koszul.

Obsta unki wykonywa się szybko i starannie.  
PP. Handlowcom i Studentom 10%.Nowości  
osobiste sprowadzonych z zagranicy.

męską

w wielkim wyborze.

Magazy i własna pracownia  
Bielizny  
20 CHMIELNA 20  
polecaR. MALICKI  
CENY NIZKIE

## Biuro Młyno-Budownictwa

Skład Maszyn Młynarskich, Budowa Młynów Zbożowych z zastosowaniem PYTLI  
PŁASKICH. Katalogi illustrowane gratis i franco.Inżynier St. MAŁYSZCZYCKI i S-ka  
Warszawa, Smolna 7.

278-52-30

Nakładem księgarni S. Bukowieckiego, Marszałkowska 100, wyszło w taniem wydaniu i jest do nabycia we wszystkich księgarniach:

KORZENIOWSKI J. „Tadeusz Bezimienny“ 3 tomy 60 kop., w ozdobnej oprawie 75 kop., z przesyłką o 20 kop. drożej.

KORZENIOWSKI J. „Emeryt“ 2 tomy 40 kop., w ozd. opr. 55 k., z przesyłką o 20 k. drożej.

KORZENIOWSKI J. „Wdowiec“ 2 tomy 40 kop., w ozd. opr. 55 k., z przesyłką o 20 k. drożej.

AIMARD G. „Myśliwi w Arkanzas“, powieść z życia Indyan 60 kop., w oprawie kart. 75., w oprawie ozd. 90 kop., z przesyłką 20 kop. drożej.

Pięć książek oprawnych dla młodzieży za 1 rubla. SERJA I-sza, Gębarski: „Markus i Aurelian“.—Verne „Zielony promień“.—Campe „Ferdynand Korteż“.—Mayne Reid „Zaginiona siostra“.—Krasieki „Wybór bajeczek“.—SERJA 2-ga, Cooper: „Pogromca Zwierząt“.—Cooper „Ostatni Mohikanin“.—Verne J. „Do bieguna północnego“.—Verne J. „Rozbitki“.—Lenart wiew „Wybór poezji“.

Przesyłka pocztowa każdej seryi 20 kop. Każda książka oddzielnie 25 kop. Księgarnia uskutecznia również wysyłkę na prowincję wszelkich nnych książek i czasopism, po cenach katalogowych. Adresować należy: 614-12-10

Księgarnia S. Bukowieckiego, Marszałkowska Nr. 100, w Warszawie.

## DLA MŁYNÓW



Postawy walcowe.

Maszyny żubrowe.

Wialnie Kaszkowe „Reform“.

Kamienie francuskie, saskie, szląskie i toczaki.

Perlaki zwyczajne i automatyczne.

Turbiny, Transmissye i t. p.

Gazę jedwabną szwajcarską.

Kubelki elewatorowe patentowane.

Wszelkie artykuły młyńskie w najlepszych gatunkach pod gwarancją poleca

Fabryka Maszyn i Kamieni  
Młyńskich 36-4

Łęgiewski, Hartwig i S-ka

Warszawa — Praga, ul. Szeroka Nr. 11.

Skład Instrumentów Muzycznych

O. Herde

WARSZAWA

Marszałkowska 123 (w podwórzu), 545-26-26

Wielki wybór instrumentów muzycznych, strun i przyborów.—Reperacya!—Nowość! Amerykańska Gitara—Cytra, na której bez nauki każdy grać może w ciągu godziny.—Cenniki franco i gratis.—Ceny niskie



Po powrocie z zagranicy otworzyłem w Warszawie pracownię

Okryć Damskich i Kostymów angielskich

Józef METELSKI

Żórawia 16.

Wykończenie staranne angielskie. Ceny umiarkowane. Specjalność amazońskich angielskich. 682-8-8

MAGAZYN FRANCUZKI  
Ubiorów MĘZKICH.

Wielki wybór zimowych i jesiennych palt; garniturów marynarkowych, żakietowych, surdutowych, frakowych i t. d. po cenach niskich. Przyjmuje obstalunki z własnych i powierzonych materiałów. Robota wykwińska, terminowa. 560-52-23

Kr.-Przedmieście 53.

W. Narebski.

Nowo otworzona

## Restauracja Metropol

przy ul. Marszałkowskiej № 114  
róg Złotej

poleca śniadania, obiady i kolacje. Przyjmuje wszelkie obstalunki na miasto. 10 gabinetów elegancko umeblowanych. Kuchnia prowadzoną jest przez znakomitego kucharza p. M. Siemiątkowskiego.

Właściciel hotelu Metropol w Warszawie

46-1

A. Gaczyński.

## BANK DOMOWY

## JAN DWORZYCKI I S-ka

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje, w zakres operacji bankierskich wchodzące. Asekuruje Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 652-52-13

## Z karnawałowych wspomnień.

Choć krótkim był karnawał — wdzięczny swoją drogą, Nadobne czytelniczki z tego wnosić mogą, Jak ten łącznik małżeński nie skąpił swej łaski, Jeżeli dwieście obrączek sprzedał Żeliszawski. Sam jeden Żeliszawski! — nazwano go zatem, Warszawskim, jenerałnym najszcześliwszym swatem.

Nowo-Miodowa 1.

45-2-2

## Magazyn wyrobów Gumowych i Cerat

## S. Trębaczewski i S-ka

Trębacka 13

polecają

Kalosze gumowe różnych fasonów tylko Fabryki Peters. Buty gum. do rybołówstwa, polowania i konnej jazdy. Wanny gumowe (Toby) bidety składane. Wyroby gumowe, chirurgiczne i techniczne. Aparaty Soxleta do ster. mleka oryg. „Patent“ i wszystkie części do tegoż. Wybór wielki — ceny niskie. 60-3-1

DOSTAWY stałej

## Produktów Wiejskich

przez producentów lub agentów za gotówkę poszukuje

Hoża 13 m. 21.

58-1

B. Szczawiński i S-ka

Jedyny Chrześcijański  
Skład

PŁÓCIEN Kostromskich

700-26-7

Warszawa Gesia Nr. 7. Telefon 1914.

Poleca się P. P. Kupcom i Spółkom Spożywczym.

Hurtowy

Wyrobów Bawełnianych oraz  
Wełnianych, Trykotów i Pończosznicych.

Magazyn Obuwia  
Męskiego, Damskiego  
i Dziecinnego

# Zawiadomienie.

## Urząd Starszych Zgromadzenia Pozłotników Warszawskich.

Ma zaszczyt podać do wiadomości Sz. Duchowieństwa, Kolatorów e. t. c., iż wobec rozwielenionego podszycania się różnego rodzaju indywiduów pod miano pozłotnika i psucia robót pozłotniczych przez tego rodzaju pseudo-pozłotników, co szczególnie przy robotach kościelnych ma miejsce. Pozłotnicy fachowi uczuli się w potrzebie zawiązania zgromadzenia **Majstrów pozłotniczych cechowych**, a to w celu: 1-sze. Dania możności Sz. Duchowieństwu odróżnienia fachowca od szarlatana. 2-gie. Oddziaływania na członków swoich, ażeby wywiązywali się z powierzonych im robót z godnością i sumiennością i 3-cie. Uwolnienia pozłotników od zarzutów partactwa w tych niestety częstych wypadkach, gdy roboty pozłotnicze powierzane są osobnikom nie fachowym świadomie przez lekceważenie, dla niższej ceny lub jakichkolwiek innych powodów.

Urząd starszych objaśnia przytem, iż wszyscy członkowie zgromadzenia pozostają pod wzajemną odpowiedzialnością i że każdy z nich obowiązany mieć **świadczenie stwierdzające należenie do Zgromadzenia.**

### Urząd Starszych.

37-6-3

#### TOWARZYSTWO

Wzajemnego Ubezpieczenia od Gradobicia

„CERES”

SKOLNA 6, w Warszawie.

Założone przez naszych ziemian, ubezpiecza ziemiopłody od gradobicia za opłatą tylko premii, bez wpłat na kapitał zapasowy. 53-10-2

## Dla wiadomości Szanownego Duchowieństwa!

Parowa Fabryka Świec Woskowych. Skład Świec Stearynowych i Mydła

### H. MARENDOWSKIEGO

w Warszawie, ul. Leszno Nr. 4.

Poleca Szanownemu Duchowieństwu wyroby swoje z wosku pszczelnego, jako to: zwykłe świece kościelne żółte i białe, paschały, tryanguly, także świece stearynowe pierwszorządnych fabryk i mydła wszelkich gatunków. Kadzidla kościelne, oliwę do palenia, pochodnie i t. d. po najniższych cenach. Opalki i odpadki świec woskowych i stearynowych przyjmują w zamian za świece w stosunku do ich wartości.

Wszelkie zlecenia listowne wykonywam bezzwłocznie jak najakuratniej.

54-8-2



### Fabryka Cykoryi

Jana Węgleńskiego w Świdnikach,  
znana pod nazwą Cykoryi

### Świdniki „Glorya”

odznaczona medalami na wystawach 1895 i 1896 r. w Warszawie oraz na zeszłorocznej wystawie w Lublinie.

Sprzedaż we wszystkich sklepach kolonialnych i spożywczych.

Reprezentant fabryki  
W. Małkowski

(44-13-4) w Warszawie  
32 Elekoralna 32.

Znak fabryczny,  
w który zaopatrzona jest  
każda paczka  
Cykoryi.

WAGI STEMPLOWANE  
poleca fabryka  
G. SCHOENJAHN i J. NEUMANA  
Warszawa, Chłodna 19. 572-52-21

### Magazyn Wyrobów Gumowych i Cerat S. TRĘBACZEWSKI i S-ka

Trębacka Nr. 13.

41-3-1

Wycieraczki różnej wielkości koksowe, strzyżone, ażurowe. Duży wybór gąbek natur: i skórek zamszowych. Szczoteczek do zębów, paznokci i do włosów fabryk paryskich.

Rozpylaczy do perfum, wody kolońskiej, fabryk czeskich.

Wybór wielki — Ceny niskie.

WOJCIECH  
GOSIAŃSKI  
Warszawa

Skład główny  
Marszałkowska 98 róg Alei Jerozolimskiej  
Chłodna Nr. 24  
Złota Nr. 45  
S-to Krzyńska Nr. 9

Przyjmuje obstalunki hurtowe  
Ceny niskie — Obuwie eleganckie.

DYREKCJA

31—20—5

# Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń Ziemiopłodów OD GRADOBICIA

działającego w Królestwie Polskiem od 1877 r.

ma zaszczyt podać do wiadomości JJ. WW. Panów  
Ziemiaków, że **Biuro Zarządu okręgu Warszawskiego dla gubernij  
Królestwa Polskiego** mieści się  
**w Warszawie przy ul. Szkolnej (Plac Zielony) w domu Nr. 13.**

Towarzystwo jako Wzajemne nie płaci dywidendy od akcji na tak zwa-  
ny kapitał zakładowy, jak to ma miejsce w towarzystwach akcyjnych.  
Wszelkie fundusze Towarzystwa stanowią własność Członków i otrzy-  
mywane zyski stosownie do § 16 Ustawy rozdzielają się pomiędzy sto-  
warzyszonych.

**Kapitał zapasowy na rok 1902 wynosi Rb. 300,673 k. 15.**  
**Suma zapłacona za szkody gradowe Rb. 2,811,842 k. 27.**

Mleczarskie naczynia

najtaniej w specjalnej fabryce (688-26-6)

**K. MÜLLER,**  
Żelazna 62, Warszawa.

Są do nabycia we wszystkich księgarniach dzieła pe-  
dagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej  
nauki Obcych Języków bez nauczyciela, z objaśnieniem wy-  
mowy i z kluczem, p. t.: 20—6—4

## Samouczek:

Polsko-Niemiecki, kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12  
24 i 40: — kurs I-y kop. 60, kurs II-gi k. 1.60.

Rusko-Niemiecki, po kop. 12, 24, 40 i 2.20.

Polsko-Francuzki, kurs I-szy rb. 1.20, kurs II-gi rb. 3.20. —  
Gramatyka Polsko-Francuska rb. 1.20.

Polsko-Angielski kurs I-y kop. 75, — kurs II-gi k. 1.20. —

Polsko-Ruski kurs I-y rb. 1.40, kurs II-gi rb. 1.80.

Skład u autora (**Reussnera**), ul. Złota Nr. 6 w War-  
szawie.

Wystawa  
przemysłowo-roln.  
w roku 1885  
Dyplom uznania

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli  
Zjednoczonych Stolarzów**  
przeniesiony z Tłomackiego  
na **KARZAŁKOWSKĄ** № 152 róg Erywańskiej 13.  
nad cuklarnią W-go Sztetna.  
poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie  
i Dekoracyjne. 587—28—21

ZARZĄD

II

Warszawskiego Towarzystwa

## Pożyczkowo-Oszczędnościowego

ma honor zawiadomić, że zapisy na członków i przyjmowanie  
wkładów załatwiać będzie tymczasowo, począwszy od d. 28  
Stycznia (10 Lutego) r. b. członek Rady Towarzystwa p. Zy-  
gmunt Kiltynowicz, Mazowiecka Nr. 20, aż do czasu urzędze-  
nia biur Towarzystwa w lokalu własnym Mazowiecka Nr. 3,  
o czem w czasie właściwym Zarząd zawiadomi. 62-3-1

### Wezwanie do pokuty.

Cztery serje kazań pasyjnych oraz  
Trzy kazania na Wielki Piątek według starego rękopisu  
z końca wieku XVIII-go,

opracował

**Ks. Maryan Nassalski**  
Magister Teologii.

Nabyć można w **każdej księgarni** w kraju i zagranicą.  
Zapisujący „**Wezwanie do pokuty**” w Redakcyi „**Homile-  
tyki**” Włocławek, gub. warszawska — kosztów przesyłki nie  
ponoszą.

(Dzieło powyższe zawiera dwadzieścia siedm **kazań**  
opracowanych według rękopisu z XVIII-go wieku. Kazania  
te przedstawiają najpiękniejszy zabytek z okresu naśladownic-  
twa—a co do treści swej w każdym czasie zastosowanie mieć  
mogą). 40-3 3

# CUKIERNIA IGNACEGO GÓRSKIEGO

Nowy-Świat Nr. 59.

Na nadchodzące Święta poleca Szanownej Publiczności :

**BABKI** parzone, znane za swej dobroci, oraz podolskie, Czekoladowe, migdałowe i zantowe.

**TORTY, BAUMKUCHENY i MAZURKI** w różnych gatunkach.

**PLACKI** z różnemi masami, z serem, z konfiturami, z makiem i zwyczajne.

Uprasza się Szanownych Klientów o łaskawe wczesne zamówienia dla punktualniejszego wykonania.

65-4-1

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

## LELIWA

w składach aptecznych i Aptekach.

66-10-1

Wstrzegać  
się  
naśladowa-  
nych.

Skład Materiałów Aptecznych

# J. MROZOWSKIEGO

ulica Miodowa № 8 nowy

POLECA :

Benzynę do wywabiania plam i do palenia.

Elixir do zębów.

Essencję octową.

Farbki do bielizny różne.

Farby olejne i lakiery.

Gąbki toaletowe i powozowe.

Glans do bucików.

Kadziło kościelne.

Kakao Van Houtena.

Krede o zębów.

Krochmale różne.

Masę woskową do posadzek.

Ocet winny.

Olejek do wody Kolońskiej.

Oliwę nicejską świeżą.

Pastyłki do wódek i likierów.

Perfumy angielskie i francuskie.

Proszek dalmacki na robactwo.

Tran lekarski.

Wodę kolońską elsnerowską, oraz wszelkie materiały apteczne i techniczne.

693-12-11



firma egz.  
od 1873 r.

Pianina i Fisharmonie

najprzystępniej i z gwarancją POLECA

Skład fabryczny fortepianów

## ANTONI DÜTZ

136. Marszałkowska 136, róg S-to Krzyżkiej.

Posiada zawsze wielki wybór najnowszych konstrukcyi Instrumentów fabryk własnej, krajowych i zagranicznych także stylowe w Secesyi, Mahoniowe, orzechowe, czarne renesans oraz wynajem wyborowych Pianin.

55-12-1

Rzeźbiarz Prof. Teodor Rygier

Roma Via San Giacomo 20  
(antico Studio di Canova).

Wykonywa na zamówienie tylko dzieła artystycznej wartości w zakresie rzeźby wchodzące: figury Stacyi Męki Pańskiej i portrety z natury i fotografii z marmuru i brązu. Stalle, ambony, ołtarze, biblioteki i wszelkie roboty snycerskie (z drzewa), także pomniki, schody, kolumny, posadzki i inne roboty architektoniczno-ornamentacyjne z kolorowych marmurów i granitów włoskich. Chcący kształcić się pod moim kierunkiem mogą listownie porozumieć się ze mną.

554-26-23

Wyszło z druku dzieło

49-3-2

p. t.

## Kazania Przygodne

miane w różnych kościołach Archidiecezyi Warszawskiej, miejskich i wiejskich przez

**Ks. Antoniego Chmielowskiego.**

Cena rb. 2.

Skład główny w Księgarni Gebethnera i Wolfa.

Zakład mechaniczno-slusarski

## Ludwika Chmielewskiego

Nagrodzony listem pochwalnym

Elektoralna 29 w Warszawie.

Przyjmuje roboty rolnicze, ażurowe, oraz do reperatury, maszyny wszelkich systemów.

56-2-1

Po cenach umiarkowanych.

**W Zawierciu** (St. Dr. Ż W. W. miejscowość fabryczna). Z powodu słabości zdrowia, jest do wynajęcia murowana **PIEKARNIA**, która dobrze prosperuje, prowadzona od 6-ciu lat z całkowitem urządzeniem, są **dwa piece** na węgiel, gospody stałe wyrobione. Wiadomości udzieli właściciel na miejscu. Adres: K. Rybiński Zawiercie.

43-3-2

## Lekcyi języka niemieckiego

udzielam z konwersacją u siebie w domu. **Hoża 30,**  
m. 13, 5 — 7.

30-12-4

## SALON ARTYSTYCZNY

Warszawa, Nowy-Świat 27.

Stala wystawa dzieł sztuki. Osobny dział sztuki Kościelnej. Obrazy, Rzeźby, Rysunki i Plany, Okna malowane, Umieblowania i Dekoracje stylowe. — Malowanie wnętrzy Kościołów, Ołtarze, Ambony Artystyczne, wyroby z metali, marmuru, kamienia i drzewa. Restaurowanie starych dzieł sztuki. Ocenianie Przedmiotów sztuki. — Zarząd „Salonu“ odpowiada za te tylko przedmioty sztuki, które bezpośrednio zamówione w „Salonie“ i udziela wszelkich informacji dotyczących robót artystycznych, za nadesłaniem marki pocztowej.

139-26-26

